

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 26 lipca 1936 r

№ 31 (84)

Jeżeli cały naród zdoła stanąć w warunkach otrzymywania tych natchnień wyższych, któremi odznaczają się ludzie wielcy, — ma on prawo zwać się narodem wielkim.

A. Mickiewicz

Hiszpania w ogniu rewolucji

Od kilku dni toczą się w Hiszpanii bratobójcze walki wewnętrzne. Obecny rząd lewicowy, który jest wynikiem niedawnych wyborów, tłumii zażarcie powstanie narodowców, szerzące się z zadziwiającą szybkością w całej Hiszpanii.

Jaki będzie wynik tych walk trudno przewidzieć. W każdym bądź razie, w momencie oddawania niniejszego artykułu do druku, sytuacja w Hiszpanii pozostaje nadal niewyklarowana. Zarówno rząd, który dokłada wszystkich sił do zlikwidowania powstania, zapewnia o całkowitem opanowaniu sytuacji, jako też powstańcy twierdzą o bliskim ich zwycięstwie.

Według doniesień prasy francuskiej, sytuacja w Hiszpanii wyjaśni się dopiero po walnej bitwie, jaka niebawem ma nastąpić pomiędzy wojskiem rządowym, a powstańcami, które z trzech stron zdąża do Madrytu.

Na spotkanie powstańców z Madrytu wyruszają wojska rządowe, by u wrót stolicy bronić lewicowej republiki Hiszpańskiej. To spotkanie u podnóża stolicy sił rządowych i powstańczych będzie prawdopodobnie decydującym momentem w „hiszpańskiej rewolucji lipcowej”.

Sily wojska wiernego rządowi wraz z milicją robotniczą, znajdujące się w Madrycie oblicza się na 150.000, o ilościowym stanie powstańców nie wiadomo. Zresztą zwycięstwo w tej walce nie będzie zależało wyłącznie od ilościowych sił, należy tu bardzo poważnie liczyć się z nastrojami, jakie panują w narodzie i armii, a ponieważ nastroje te są wciąż rzeczą zagadkową, przeto więc ani rząd, ani powstańcy nie są ostatecznie pewni swego zwycięstwa.

Nawet najwybitniejsi politycy, którzy z dużym zainteresowaniem śledzą za wypadkami rozgrywającymi się w Hiszpanii, nie stawiają żadnych ostatecznych wnio-

ków, gdyż rewolucja hiszpańska nie doszła jeszcze do swego punktu kulminacyjnego.

Obecnie cała Hiszpania europejska i jej afrykańska kolonia Maroko znajduje się w ogniu walki, przyczem obie walczące strony mobilizują wszystkie siły, by

przeważać szalę swego zwycięstwa lub przegranej, a sytuacja jest tem groźniejsza, że obecna rewolucja hiszpańska jest walką na śmierć lub życie Hiszpanii lewicowej, a może nawet komunistycznej z Hiszpanią narodowo — faszystowską. — Która zwycięży — zobaczymy.

Odgłosy
rewolucji
hiszpańskiej

Barykady
wojsk rządowych
w Barcelonie



Z poczynąń Rządu

TYDZIEŃ

— Gabinet ministrów na posiedzeniu wtorkowym zwolnił ze stanowiska głównego dyrektora kolei inż. K. Springisa, na skutek osiągnięcia przez niego maksymalnego wieku, powołując na jego miejsce dotychczasowego dyrektora finansów cand. oec. H. Mazkalinia.

Dla uskutecznienia lepszego doboru kandydatów na stanowiska państwowe, polecono ministrowi opieki społecznej W. Rubulisowi opracować projekt o wykształceniu i praktycznym przygotowaniu, które jest konieczne przy obejmowaniu pracy w niektórych dziedzinach; o rejestracji refleksyjnych; o egzaminach dla osób, chcących wstąpić na służbę państwową.

Ministrowi komunikacji inż. B. Einbergowi gabinet ministrów polecił opracować zagadnienie, dotyczące zorganizowania kursów zawodowych dla pracowników państwowych.

Ministrowi A. Berzińszowi rząd polecił uregulowanie podziału rąk roboczych między wsią i miastem.

Zagadnienie, dotyczące zorganizowania ogólnie - kształcącego kursu dla urzędników, podjął osobiście prezes rady ministrów Dr. K. Ulmanis.

— Minister A. Berzińsz wyznaczył 89 członków oraz 50 kandydatów Izby Pracy.

Na skutek ustawy, przyjętej swego czasu przez Gabinet Ministrów, Izba Pracy, dzielić się będzie na 10 sekcji: administracyjną, rzemieślniczą, ochrony pracy, kulturalną, do spraw młodzieży, prawną, samorządową, pośrednictwa pracy, sportu i wypoczynku, higieny i gospodarstwa domowego. Uroczyste otwarcie Izby Pracy nastąpi w dniu 25 lipca 1936 r. w siedzibie domu Towarzystwa Łotewskiego.

Cała Łotwa szykuje się do Święta Pracy

22 b. m. w sali obrad ministerstwa spraw wewnętrznych odbyła się konferencja przedstawicieli Kamery Pracy, instytucji państwowych oraz robotniczych organizacji zawodowych, pod przewodnictwem ministra A. Berzińsza.

Na konferencji był obecny prezes Kamery Pracy K. Egle, wice - dyrektor administracyjnego wydziału O. Celens, naczelnik wydziału informacji i propagandy J. Mežaraups, komendant m. Rygi płk. Malcenieks, prefekt m. Rygi P. Pommer, naczelnik politycznego wydziału J. Fridrichson, naczelnik policji kolejowej J. Ozoliņ, pomocnik naczelnika policji kryminalnej, K. Broks, naczelnik ryskiego powiatu J. Legzdīnš i inni.

Minister A. Berzińsz zaznajomił obecnych na konferencji z programem Święta Pracy i stanem prac przygotowawczych. Ministerstwo komunikacji wysłało specjalne dodatkowe pociągi dla przywiezienia robotników z prowincji do stacji Jugły. Członkom prowincjonalnych organizacji zawodowych będzie przysługiwała 75% zniżka na kolejach.

Według dotychczasowych danych z prowincji przybędzie ponad 5.000 tysięcy uczestników.

Na stacji Jugła gości spotkają sportowcy - robotnicy, którzy odprowadzą ich do miejsca uroczystości, gdzie będą postawione specjalne namioty, w których można będzie zostawić na przechowanie bagaż i wierzchnie ubranie. Uczestnicy uroczystości z Rygi będą przewożeni autobusami z określonych z góry punktów.

Na dzień uroczystości zarząd m. Rygi zwiększył ilość wagonów tramwajowych.

Zabezpieczony jest powrót dla uczestników temi samymi środkami lokomocji, jakimi oni przybyli do Jugły.

Droga Wodza przy Jugle od godz. 1 p. p. będzie wolna tylko dla członków rządu.

Na Święto Dzieci i Święto Pracy, dzieci będą przytransportowane z miejskich pla-

ców autobusami, gdzie muszą oni zebrać się przed godz. 10 rano.

O godz. 5 p. p. Święto Dzieci będzie zakończone, poczem nauczyciele skierują je z powrotem do Rygi.

Dla żywienia dzieci są zorganizowane dwa bufety, gdzie o godz. 12,45 będzie wydane śniadanie, a o godz. 4,30 p. p. obiad.

W pawiljonie Nr. 8 przez cały czas trwania uroczystości będą wydawane dzieciom słodycze, w innych zaś dopiero po wzięciu udziału w zawodach. W bardzo licznych punktach na obszarze uroczystości W. E. F. zainstaluje liczne głośniki.

— W dniu 20 lipca b. r. nowy minister spraw zagranicznych W. Munters przyjął korpus dyplomatyczny oraz konsularny akredytowany przy Rządzie Łotewskim.

Podziękowanie ministra spraw zagranicznych W. Muntersa

Nie mogąc osobiście odpowiedzieć tym wszystkim, którzy nadesłali mnie życzenia, powinszowania, pozwalam sobie tą drogą najserdeczniej podziękować organizacjom, osobom urzędowym, kolegom pracy oraz przyjaciołom, którzy swojemi życzeniami i powinszowaniami dali radość i zachętę do dalszej, pełnej odpowiedzialności pracy.

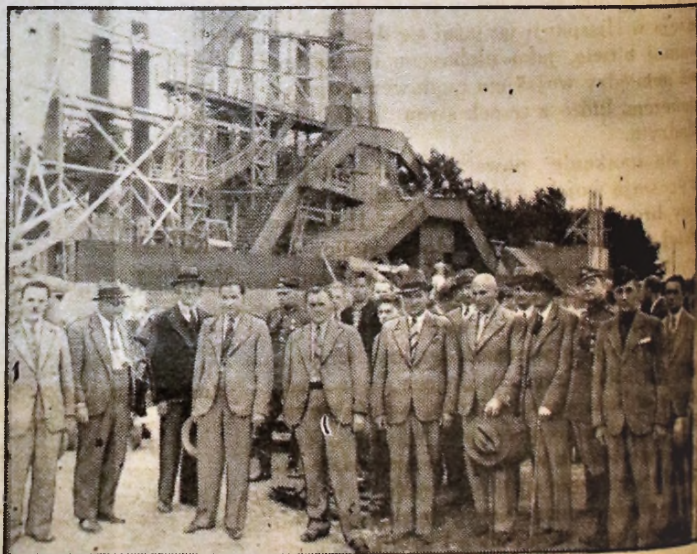
Minister A. Berzińsz zwrócił się do Zarządu m. Rygi z propozycją obniżenia biletów tramwajowych z czasem od 10 rano do 2 p. p. i 10 wieczór do 2 w nocy.

Po zakończeniu konferencji Min. A. Berzińsz i reszta uczestników udali się na miejsce, gdzie się odbędą uroczystości Święta Pracy, celem zapoznania się z pracami przygotowawczymi.

Na terenie gdzie się odbędą uroczystości Święta Pracy, buduje się nad estradę, w centrum której wznosi się miaso pracy, z symbolami pracy. Czołowe miejsce zajmują trzy najważniejsze gałęzie przemysłu — leśnego, metalurgicznego i tekstylnego.

Na estradzie odbędzie się wielkie widowisko z podkreśleniem rytmu pracy.

Tu w niedzielę odbędzie się Wielkie Święto Pracy



W centrum — minister A. Berzińsz zapoznaje uczestników konferencji z pracami przygotowawczymi do Święta Pracy w Jugle. Na prawo od ministra komendant m. Rygi płk. Malcenieks, nac. wydz. inform. i propag. J. Mežaraups, p. o. gener. sekr. Kamery Pracy W. Feldman, dalej nac. polit. wydz. J. Frydrychson, prefekt Rygi P. Pommer, nac. powiatu ryskiego J. Legzdīnš, nac. sport. organ. rob. ŁAS J. Rubenis i p. o. szefa protokółu min. spraw. zagr. W. Kalniņ. Na lewo od ministra — nac. pol. kolejowej J. Ozoliņ, reżyser J. Muncis i prezes Kamery Pracy K. Egle.

W ŁOTWIE

Przed ew. wejściem Łotwy do Ligi Narodów

— Wejściu Łotwy do Rady Ligi Narodów, w której to sprawie państwa Bałtyckie (Łotwa, Estonia i Litwa) wystąpią na jesiennym zgromadzeniu Ligi z odpowiednim wnioskiem — przypisuje się wielkie znaczenie.

Jak wiadomo Rada Ligi Narodów składa się z członków stałych (przedstawicieli Anglii, Francji, Włoch i Rosji Sowieckiej), z 2 członków niestałych, wybieranych na 3 lata (obecnie — Polska i Hiszpania) oraz 7 pozostałych członków powoływanych na 3 lata), którymi — według dotychczasowo stosowanej praktyki — są: trzej przedstawiciele państw Południowej Ameryki, przedstawiciel grupy państw północnych (Skandynawia, Finlandja, Holandia i Szwecja), przedstawiciel dominjów angielskich oraz 2 przedstawicieli państw Azjatyckich.

Ponieważ poza Radą Ligi pozostaje szereg państw w niej niereprezentowanych, przeto wystarały się one o dodatkowe miejsce w Radzie, które w r. 1935 przypało Portugalji.

Na jesieni b. r. termin urzędowania przedstawiciela Portugalji w Radzie Ligi się kończy.

Na froncie gospodarczym

— W maju b. r. Komisja Walutowa zezwoliła na życie zagranicznej waluty w wysokości Łs 10.796.000.

Jeśli chodzi o poszczególne państwa, to waluta zagraniczna użytkowana została w Anglii (69 proc.), w Niemczech (ponad kwoty przewidziane przez kliring — 6,9 proc.), w Ameryce (3,7 proc.), w Polsce (2,8 proc.), w Belgji (2,5 proc.), w Holandji (2,2 proc.) etc.

— W Rezekne, w okresie trwania wystawy, w której znajdzie swoje odbicie życie kulturalne i gospodarcze całej Łatgalji, odbędą się m. in. również specjalne „dni rolnictwa”, zorganizowane przez Łotewską Izbę Rolniczą, oraz zjazd nauczycieli ludowych.

Wystawa, jak już wiadomo, otwarta zostanie 6 października. Zamknięcie wystawy nastąpi w dniu 13 października.

10-ciu przewodników (gidów) potrzebuje się do oprowadzania i opiekowania się wycieczką z Polski, która 3-go sierpnia b. r. przybędzie do Rygi na statku M/S „Pilsudski”.

Osoby, pragnące wziąć w tym udział, będą musiały przejść specjalny kurs pod przewodnictwem wykwalifikowanego przewodnika (Gida) Józefa Moczulskiego.

Zgłaszać się można w Sekretarjacie redakcji „Nasze Życie” w godzinach urzędowych do dnia 30 lipca b. r.

Wiadomości bieżące

— W wyniku konferencji aeroklubów Państw Bałtyckich (Łotwy, Estonji i Litwy) delegacja łotewska podjęła się opracowania projektu, mającego na celu zorganizowanie niezależnej komunikacji lotniczej pomiędzy Łotwą, Estonją i Litwą.

Jak donosi prasa łotewska, komunikacja ta miałaby być podjęta już w roku przyszłym.

Następna — trzecia kolej — konferencja aeroklubów państw Bałtyckich odbędzie się w lecie roku przyszłego w Tallinie.

— Prasa łotewska zwraca uwagę na możliwości taniego podróżowania czy wycieczkowania po Łotwie.

M. in. wysuwana jest kwestja biletów świątecznych, które są ważne od godz. 13 dnia przedświątecznego (np. sobota) do godz. 12 dnia poświątecznego (np. poniedziałek), przyczem wykupuje się je na drogę „tam” i „spowrotem” po cenie daleko niższej niż normalna (np. z Rygi do Daugawpilsu normalnie podróż trzecią klasą wynosi Łs 11,20, za biletom zaś świątecznym tylko Łs 8,40).

Ponadto biura turystyczne udzielają 50-cio procentowych zniżek wszelkim grupom turystycznym, liczącym co najmniej 10 osób, oraz organizują na własną rękę w święta zbiorowe wycieczki krajoznawcze.

— Drugie ogólno-łotewskie święto żniw odbędzie się w dniu 15 października b. r. w Rezekne.

— W konkursie na samoloty potrzebne dla nowo zakładanej linii lotniczej Ryga-Liepaja przyjęło udział 9 firm zagranicznych.

— Niejaki Paweł Bilewicz wniósł do jednego z urzędów państwowych podanie z prośbą o dostarczenie środków na wydobywanie z rzeki Ilukste skarbów, które rzekomo zostały tam ukryte w czasie wojny rosyjsko-francuskiej w r. 1812.

— Lokal przy ul. Katolu 23 został, za zezwoleniem Zarządu Miejskiego stolicy, wydzierżawiony na 3 lata dla potrzeb 5 miejskiej polskiej szkoły podstawowej w Rydze.

Kronika sportowa

— Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis zofiarował kwotę Łs 5000 na cele sportu i w. f. (wychowania fizycznego) w Łotwie, kierując swą ofiarę do Łotewskiego Komitetu Sportu i W. F.

— Specjalny pociąg z Łotwy na Olimpijadę do Berlina ojedzie dnia 31 lipca b. r. z Rygi. Do Berlina pociąg przybędzie w dniu otwarcia Olimpiady (1 sierpnia b. r.). Część wycieczkowiczów z Łotwy przebywać będzie w Berlinie przez 9, inna część — przez 14 dni. Ogólna ilość uczestników wycieczki wynosi przeszło 500 osób.

— Na ostatnich zawodach pływackich padło 8 nowych rekordów łotewskich.

Cyfry... cyfry...

Według języków dzieliły się one jak następuje:

w języku łotewskim	140 (84,4%)
„ „ niemieckim	8 (4,8%)
„ „ rosyjskim	6 (3,6%)
„ „ żydowskim	1 (0,6%)
„ „ polskim	2 (1,2%)
„ „ litewskim	1 (0,6%)
„ „ liwów	1 (0,6%)
„ „ angielskim	1 (0,6%)
„ „ francuskim	1 (0,6%)
„ „ esperanto	1 (0,6%)
w językach mieszanych	4 (2,4%)

— Według ostatnich danych statystycznych w całym Państwie naliczono na prowincji (poza miastami) 225.960 miejsc zamieszkalych.

Dziela się one na: majątki — 1391, stare gospodarstwa — 129.393, nowe gospodarstwa — 57.840, chutory — 20024, domy robotników — 1219, szkolne budowle — 1356 oraz pozostałe lokale mieszkalne — 14.737.

— W r. ub. w I szpitalu miejskim w stolicy przebywało około 14.000 chorych, którzy speżili na kuracji w szpitalu przeszło 300.000 dni. Ambulatorja szpitalna odwiedziło 35.000 razy przeszło 16.000 obywateli.

W II-gim szpitalu miejskim leczyło się w r. ub. przeszło 6000 osób, którzy w szpitalu przebywali przez 140.000 dni.

— Ilość statków, które zawinęły do portu Ryskiego w przeciągu pięciu miesięcy r. b., wynosi 451. W tym samym czasie w r. ub. ilość statków wynosiła 409. Dla portu w Liepai odpowiednie cyfry wynoszą: w r. b. — 254, w r. ub. — 214. Dla portu w Wentspils — 203 i 213 oraz dla portu w Ainazi — 13 i 12.

Razem do portów łotewskich w tym samym czasie zawinęło w r. b. — 736 statków.

— Ilość gazet wydawanych w Łotwie w roku 1935-tym wynosiła 51. Więcej niż półowa, bo aż 27, ukazywało się w Rydze. Reszta ukazywała się: w Kurzeme — 6, w Widzeme — 10, w Zemgalji — 6 i w Latgalji — 2.

Powyższa ilość gazet ukazywała się w pięciu językach: w łotewskim — 56 (70,6%), w niemieckim — 7 (13,7%), w rosyjskim — 5 (9,8%), w żydowskim — 2 (3,9X) oraz w litewskim — 1 (2,0%).

Codziennie ukazywało się 13 gazet, dwa razy w tygodniu — 4, raz w tygodniu — 28, dwa razy na miesiąc — 1 oraz raz na miesiąc — 2 gazety. Z 13 gazet ukazujących się codziennie 8 wychodziły w języku łotewskim, 2 w niemieckim, 2 w rosyjskim i 1 w żydowskim.

Jeśli chodzi o czasopisma, to w r. 1935-ym ukazywało się ich w Łotwie — 166, przyczem w Rydze wychodziło 134 czasopisma, w Widzeme — 10, w Kurzeme — 8, w Zemgalje — 9 i w Latgalji — 5.

Gen. Orlicz-Dreszer zginął w katastrofie lotniczej

TRAGICZNY LOT NAD BAŁTYKIEM. — PPLK. LOTH I KPT. ŁAGIEWSKI NIE ŻYJĄ.

Gdynia. W dniu 16 b. m. o godz. 14,30 koło mola w Orłowej wpadł do morza samolot, którym jechał gen. Orlicz-Dreszer, pplk. Loth i pilot Łagiewski. Wszyscy trzej utonęli. Zwłoki zostały wydobyte.

PRZEBIEG KATASTROFY

Gdynia. Katastrofa samolotowa, w której zginęli gen. Orlicz-Dreszer, pplk. Stefan Loth i kpt. Aleksander Łagiewski, miała przebieg następujący: Samolot wpadł z niewiadomych dotychczas powodów o godz. 14 m. 20 do morza w odległości 800 m. na wschód od mola Orłowskiego.

Wypadek zauważony został przez kuracjuszów w Orłowej. Najpierw do samolotu przylpnęli dwaj kajakowcy oraz łódź Polskiego Czerwonego Krzyża z plaży orłowskiej. Po pewnym czasie nadjechał statek gdyński oraz łódź marynarki wojennej i handlowej, które poczęły holować samolot w kierunku mola orłowskiego. W czasie holowania czynione były próby wyciągnięcia osób z samolotu, wobec jednak tego, że były one przymocowane do siedzeń, próby te się nie udały.

Po przyholowaniu do mola i podciągnięciu kadłuba, wyciągnięto najpierw trupa ppfk. Lotha, potem gen. Dreszera i kpt. Łagiewskiego. Na molo oczekiwało już pogotowie ratunkowe oraz lekarz orłowski dr. Pokutyński, który stwierdził śmierć wszystkich pasażerów. Zwłoki ofiar katastrofy przewiezione zostały o godz. 17-ej na Oksywie do dowództwa floty. W tym czasie przybyła na molo orłowskie żona gen. Orlicz-Dreszera, która o godz. 15 przyjechała na statku „Piłsudski” z Nowego Yorku. Gen. Dreszerowa towarzyszyła zwłokom męża na Oksywie.

ŻYCIORYS Ś. P. GEN. ORLICZ-DRESZERA

General dywizji Gustaw Orlicz-Dreszer, inspektor armii, mianowany dnia 4 b. m. inspektorem obrony powietrznej państwa, urodził się dnia 2 października 1889. r. w Jadowie, w powiecie radzyńskim. Po ukończeniu gimnazjum w Częstochowie, gdzie w 1905 r. przyjmuje najczynniejszy udział w walce o szkołę, polską, studjuje prawo we Lwowie i Liege oraz kończy w r. 1914 akademię handlową w Hawrze i w czasie tym wybija się szybko na czołowe stanowiska w szeregach młodzieży niepodległościowej, wyznającej konieczność walki o Polskę z bronią w ręku. W latach 1911—1913 odsługuje wojskowość w armii rosyjskiej i dnia 1. 8. 1914. idzie na wojnę w szeregach kawalerii rosyjskiej, ale już dnia 14 tegoż miesiąca melduje się do walczących w Kieleckiem naszych oddziałów i z dniem 1-go września tegoż roku obejmuje pluton w 1 szwadronie ułanów. Mianowany dnia 2 października 1914 r. w Jakubowicach porucznikiem i w rok potem — rotmistrzem, dowodzi początkowo 1 szwadronem, a później 1 dywizjonem 1 pułku ułanów 1 brygady. Z końcem grudnia 1916 r. przechodzi do służby w piechocie i jako jeden z najczynniejszych organizatorów odmowy przysięgi w legionach, z dniem 30 lipca 1917 r. zostaje internowany przez Niemców początkowo w Szczępiornie, potem w Havenburgu, w Rastatt i w Werl.

W listopadzie r. 1918 przyjęty do wojska polskiego w stopniu majora, jest początkowo dowódcą okręgu chełmskiego i Wołynia, z dniem 17 tegoż miesiąca, obejmuje, jako dowódca, 1 pułk szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, a mianowany z dniem 1 kwietnia 1920 r. pułkownikiem, dowodzi kolejno w najcięższych miesiącach wojny r. 1920 początkowo brygadą, potem drugą dywizją kawalerii. Po wojnie jako dowódca większych jednostek kawalerii przechodzi kurs dla wyższych dowódców i kończy kurs centrum wyższych studiów wojskowych w r. 1924. Mianowany w tymże roku generałem brygady, przechodzi w r. 1926 jako generał do pracy przy G. I. S. Z., a mianowany w r. 1930 inspektorem armii, awansuje z dn. 1 stycznia r. 1931 do stopnia generała dywizji.

Dekretem Prezydenta R. P., z dn. 4 b. m. zostaje mianowany inspektorem obrony powietrznej państwa.

ŻAŁOBA W GDYNI

Gdynia. Zwłoki tragicznie zmarłych w katastrofie samolotowej gen. Orlicz-Dreszera, pplk. Lotha i kpt. Łagiewskiego, złożone zostały w kostnicy szpitalu morskiego marynarki wojennej na Oksywie. Przy zwłokach straż honorową pełnią marynarze.

W godzinach wieczornych udały się na Oksywie

liczne delegacje organizacji społecznych i b. wojskowych, które przy zwłokach złożyły kwiaty.

Statki linii Gdynia — Ameryka opuściły na znak żałoby bandery.

Komisarz rządu Sokół wydał następującą odezwę:

„W dniu 16 lipca zginął śmiercią lotnika na polskim morzu znakomity żołnierz, inspektor armii, inspektor obrony powietrznej państwa, gen. dywizji Gustaw Orlicz-Dreszer, gorący orędownik mocarstwowości Polski na morzu, gorący orędownik Gdyni. Zginął na wybrzeżu polskim w tym miejscu, gdzie przed dwoma zaledwie laty pobierał ślubowanie żołnierskie od kawalerji, zanurzając sztandary swoje w falach starego Bałtyku. Odszedł żołnierz, którego życie całe jednym wielkim było porywem.

I wtedy, gdy w mundurze rosyjskim meldował się Komendantowi w legionach, i wtedy, gdy głośno w obronie samotnego wodza stanął w Sulejówku, i wtedy, kiedy w wielką noc majową pierwszy stanął przy boku Wielkiego Marszałka, i wtedy, gdy ideę morza polskiego głęboko zaszczepiał w kraju i szeroko rozsiewał po świecie.

Obywatele! Gdynia specjalnie ciężką przeżywa żałobę. Niema tu obywatela, niema tu dziecka, któremu obcą byłaby piękna rycerska postać gen. Dreszera. Zналиśmy go wszyscy, ceniliśmy i kochaliśmy za to gorące serce żołnierskie, z którym przyszedł przed laty nad polskie morze. We wspólnej dziś żałobie uczcijmy jego przedwczesne odejście. Wzywam was, Obywatele, aby do dnia, w którym odbędzie się pogrzeb ś. p. gen. Orlicz-Dreszera na wszystkich domach Gdyni wywieszone zostały do połowy masztu opuszczone flagi państwowe. Abyście wszyscy gremjalnym udziałem w uroczystościach żałobnych zmanifestowali głęboko i szczerze przywiązanie do świetlanej pamięci wielkiego bojownika o mocną Polskę na morzu“.

KONDOLENCJA GEN. RYDZA-ŚMIGŁEGO.

Warszawa. Generalny inspektor sił zbrojnych gen. Śmigły-Rydz na wieść o tragicznej śmierci gen. Gustawa Orlicz-Dreszera, wysłał na ręce małżonki zmarłego następującą depezę:

Proszę przyjąć najgłębsze wyrazy współczucia spowodu tragicznego zgonu generała Dreszera, w którym armja straciła jednego z najwaleczniejszych generałów, a Polska jednego z najlepszych i najbardziej zasłużonych synów. (—) Śmigły-Rydz, generał dywizji.

NA SZEROKI



Ś. p. gen. Dreszer

Wieści z Polski

GEN. RYDZ - ŚMIGŁY PIERWSZĄ OSOBĄ PO PREZYDENCIE RZPLITEJ

Premjer gen. Składkowski wystosował do wszystkich ministrów i wojewodów pisma treści następującej:

„Zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego zarządzam co następuje:

Gen. Rydz - Śmigły, wyznaczony przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako pierwszy obrońca ojczyzny, pierwszy współpracownik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu państwem, ma być uważany i szanowany jako pierwsza w Polsce osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej. Wszyscy funkcjonariusze państwowi z prezesem Rady Ministrów na czele okazywać mu winni objawy honoru i posłuszeństwa“.

NOMINACJE WOJEWODÓW

Warszawa. Prezydent RP. mianował b. ministra spraw wewnętrznych Władysława Raczkiewicza wojewodą pomorskim, dotychczasowego wojewodę pomorskiego Stefana Kirtikisa wojewodą białostockim, oraz dotychczasowego wojewodę białostockiego Stefana Wiktora Paławskiego wojewodą stanisławowskim.

95.356 OSÓB WYNOŚI PRZYROST NATURALNY W POLSCE ZA I KWARTAŁ R. B. Warszawa. Główny urząd statystyczny ogłosił tymczasowe dane, dotyczące ruchu naturalnego ludności w 1-szym kwartale 1936 roku.

W kwartale tym zarejestrowano (liczby w nawiasach dotyczą 1-go kwartału 1935 roku): mał-

żeństw 82.613 (85.484), urodzeń żywych 219.086 (223.798), zgonów ogółem 123.730 (145.640), w czem zgonów niemowląt 27.136 (33.114). Nieznaczny spadek liczby urodzeń został z nadwyżką skompensowany przez poważne mniejszenie liczby zgonów, tak, iż przyrost naturalny wynoszący 95.356 osób, okazał się znacznie wyższy niż w 1-szym kwartale ub. r. (78.158).

W przeliczeniu na 1000 mieszkańców liczba zarejestrowanych małżeństw wyniosła 9,8 (10,4), urodzeń żywych 25,9 (27,1), zgonów 14,6 (16,6), przyrost zaś naturalny — 11,3 (9,5), liczba zgonów niemowląt na 100 urodzeń żywych wyniosła 12,5 wobec 15,1, w 1-szym kwartale ub. roku.

CESARZ IRANU NADAŁ Prezydentowi R. P. prof. Ignacemu Mościckiemu, z okazji 10-lecia Jego Prezydentury najwyższe odznaczenie irańskiej order Pahlavi. Równocześnie cesarz Iranu odznaczył wielką wstęgą orderu „Hamayoun“ Premiera Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowskiego i Ministra Spraw Zagranicznych J. Becka.

W MAJU B. R. POWOŁANO DO ŻYCIA komisję organizacyjną Parku Narodowego Tatrzańskiego. Otwarcia Parku Narodowego oczekiwane będzie można dopiero w pierwszej połowie 1937 r.

W URZĘDZIE MORSKIM zgłoszona została nowa linja okrętowa, mająca utrzymywać regularną komunikację między Gdynią, a portami zatoki meksykańskiej w odstępach 1 miesięcznych począwszy od dn. 21 lipca b. r.

POD KOSOWEM na Huculszczyźnie odkopano warownie starożytną i inne resztki grodu słowiańskiego.

M ŚWIECIE

Niedoszły zamach na króla Anglii

Wiadomości bieżące

ADDIS - ABEBA OBLĘŻONA PRZEZ BANDY POWSTAŃCÓW. Londyn. Według wiadomości, pochodzących z wiarygodnych źródeł, Addis-Abeba była w ciągu kilku dni odcięta od reszty kraju. Ulewne deszcze uczyniły lotnisko i drogi niezdatnymi do użytku, unieruchamiając samoloty i samochody. Jedynym środkiem komunikacji była francuska linja kolejowa Addis-Abeba — Dżibuti, lecz ruch na niej został przerwany skutkiem nieustannych napadów powstańczych band abisyńskich. Bandy te zrywały szyny, usuwając je niejednokrotnie na odległość 100 metrów od toru kolejowego. W dn. 6 lipca pociąg, zdążający z Dżibuti, został między Diredaa a Addis-Abeba zaatakowany przez bandę Abisyńczyków, przyczem oddział włoski, konwojujący, pociąg, poniósł ciężkie straty.

WŁOSKIE TOWARZYSTWO „AZIONE COLO- NIALE” stwierdza, że Polsce przysługuje prawo do posiadania kolonii zamorskich, nie tylko w tym wypadku, kiedy Niemcom zostaną zwrócone ich przedwojenne kolonie w Afryce, ale również dlatego, że w dalekich krajach zamorskich polscy rolnicy i robotnicy potrafią tworzyć pracę załpmonować całemu światu.

KOLONJE DLA NIEMIEC. Londyn. Reuter donosi: Minister obrony Unji Południowo-Afrykańskiej Pirow w rozmowie z przedstawicielem Reutera oświadczył: „Według opinii wpływowych kół W. Brytanji, trudno znaleźć podstawę dla trwałego układu pokojowego z Niemcami, o ile Rzesza Niemiecka nie otrzyma w Afryce kompensacji terytorjalnych za utracone kolonie. W Londynie silne poparcie znajduje przekonanie, iż współpraca z Niemcami w Afryce jest sprawą żywotną dla cywilizacji europejskiej na tym kontynencie”. Min. Pirow złożył to oświadczenie po powrocie z Londynu.

SŁOŃCE ZABIJA 50 OSÓB NA GODZINĘ — KŁĘSKA SUSZY W AMERYCE. Nowy Jork. Kilkudniowe, lekkie zresztą, opady nie przyniosły spodziewanego ochłodzenia, przeciwnie fala upałów wzrasta z godziny na godzinę. Liczba ofiar niezwykłej fali gorąca wynosi już 1780. Ilość zgonów wskutek udaru słonecznego wynosi przeciętnie 50 osób na godzinę. Kostnice w Chicago, Minneapolis i Detroit zapełnione są długimi szeregami zmarłych, których tożsamości dotychczas nie stwierdzono. W Detroit w ciągu dnia przez 14 godzin padała przeciętnie co 10 minut jedna osoba rażona udarem słonecznym.

Katastrofalną suszą dotkniętych jest obecnie 12 stanów Ameryki Północnej. W stanach północnej i południowej Dakoty po krótkotrwałych ulewnych deszczach, ku przerażeniu rolników, wyrosły na polach gaje kaktusów, jedynej rośliny, która zdolna zwycięsko przetrwać okres suszy.

Do obszarów, nawiedzonych katastrofą posuchy, udaje się specjalna delegacja rządowa, celem przesiedlenia części ludności z obszarów, dotkniętych posuchą. Prezydent Roosevelt zamierza na najbliższym posiedzeniu kongresu przedstawić plan szeroko zakrojonej akcji dla ożyźnienia obszarów, które wskutek katastrof ostatnich lat zamieniły się w jałowe stepy i pustynie. Plan ten przewiduje wykonanie szeregu prac meljoracyjnych i nawadniających, obliczonych na kilka lat.

KOMINTERN SUBWENCJONUJE ROZRUCHY W PALESTYNIE. Londyn. „Daily Mail” donosi z Jerozolimy, że tajna policja brytyjska ustaliła, że rozruchy w Palestynie są w znacznej mierze subwencjonowane przez Trzecią Międzynarodówkę. Przed paru dniami w północnej części Tel-Awivu wykryto główną kwaterę partji komunistycznej, która pozostawała w stałym kontakcie z Moskwą i stamtąd otrzymywała polecenia i wskazówki co do organizowania rozruchów.

Londyn. Władze Scotland - Yardu opublikowały następujący komunikat:

Podczas powrotu orszaku królewskiego z uroczystości wręczenia nowego sztandaru pułkowi gwardji, która odbyła się w Hyde - Parku w pobliżu łuku Wellingtona, wybiegł z tłumu jakiś mężczyzna. Niewiadomo, co się działo następnie, lecz na szosę, pomiędzy króla a żołnierzy eskorty, upadł rewolwer. Osobnika niezwłocznie aresztowano i odprowadzono na posterunek policji w Hyde-Parku. Nie padł żaden strzał, lecz rewolwer był naładowany czterema nabojami.

Naoczni świadkowie incydentu w Hyde - Parku jednogłośnie twierdzą, że osobnik dotknął rewolwerem konia królewskiego. Koń stanął dęba.

W tejże chwili król się odwrócił i zobaczył, jak dwóch policjantów aresztowało osobnika. Podczas gdy policjanci prowadzili aresztowanego, inny osobnik usiłował przy wyjściu z Hyde - Parku zwolnić zamachowca z rąk policji. Policjanci gwizdkami zawezwali pomocy.

ZAMACHOWIEC

Reuter donosi: Osobnik, który wywołał incydent w czasie przejazdu króla, nazywa się George Andrew Mac-Mahon. Jest to Szkot, ma lat 34 i mieszka oddawna w Londynie.

SZCZEGÓŁY ZAJŚCIA

Wiarygodne sprawozdania policji, gazet i naocznych świadków przedstawiają zajście jak następuje: gdy król, po skończonej w Hyde - Parku ce-

remonji, powracał na czele wojsk do Buckingham Palace, mniej więcej o godz. 12 min. 20, w słynnej ulicy, wiodącej z Hyde - Parku przez łuk Wellingtona do pałacu, jakiś osobnik, usiłując przedrzeć się przez zwarty, stojący przed łukiem, tłum i rzucił rewolwer na środek jezdni. Rewolwer ten uderzył w tylne kopyto konia królewskiego. Król spokojnie odjechał dalej, rzucił tylko krótki rozkaz jadącemu za nim adjutantowi, który zawrócił konia i nadjechał do miejsca, w którym powstało widoczne zamieszanie. Rewolwer podniósł konny policjant, który zsiadł z konia i najspokojniej schował broń do kieszeni.

Tymczasem grupa ludzi, w której znajdował się sprawca zajścia, zaczęła go bić i z trudem policja wyrwała go z rąk tłumu. Zabrano go natychmiast do najbliższego posterunku policyjnego, znajdującego się w Hyde - Parku. Całe zajście było tak zlokalizowane, że publiczność wiwatująca na cześć króla, w odległości 100 m. od miejsca zajścia nic nie widziała i wogóle nie zdawała sobie z niczego sprawy.

SPRAWCA ZAJŚCIA

poddany został badaniu w głównym sądzie policyjnym, gdzie ustalono, że jest on obywatelem brytyjskim, nazywa się,

GEORGE ANREW MA-MAHON

mieszka w Londynie i zapisany jest jako dziennikarz z zawodu.

Adwokat występujący jako jego obrońca, oświadczył, że klient jego protestuje przeciw pomawianiu go o usiłowanie dokonania zamachu na króla i twierdzi, że bynajmniej żadnego zamachu dokonać nie miał zamiaru.

Mac-Mahona zatrzymano w więzieniu policyjnym, oskarżając go o nielegalne posiadanie broni palnej i zagrażanie życiu ludzkiemu. Rewolwer Mac-Mahona posiada magazyn o 5-ciu komorach nabojoych, z których cztery były naładowane, pierwsza komora zaś była pusta. Ekspert policyjny stwierdził, że rewolwer nie był używany od dłuższego czasu. Fakt, że pierwsza komora nabojoya była pusta, przemawia raczej na korzyść Mac-Mahona.

POWODY POSTĘPOWANIA SPRAWCY ZAJŚCIA

Wydaje się, że istnieje pewien związek między jego czynem, a głośną sprawą, rozpatrywaną przez sąd w jednej z dzielnic Londynu na początku kwietnia r. b. — Mac-Mahon, który był wówczas wydawcą pisma „Human-Gazette”, poświęconego zwalczaniu kary śmierci, zaskarżył znaną działaczkę społeczną van der Elst o zwrot 65 funt. wyłożonych przez niego rzekomo na wydatki samochodowe w czasie wyborów powszechnych.

Mac-Mahon protestował w sądzie przeciw niesprawiedliwości, albowiem skarga jego została oddalona bez apelacji. Mac-Mahon na tem tle dostał pewnej manji prześladowczej i napisał do sir Simona list, że o ile nie uzyska zadośćuczynienia, to dokona czynu szalonego w czasie uroczystości.

Kronika telegraficzna

WZMOCNIENIE NIEMIECKICH GARNIZONÓW NAD RENEM? Londyn. „Daily Herald” donosi na podstawie informacji, które nadeszły do Londynu, że kanclerz Hitler miał wydać zarządzenie, aby garnizony w Nadrenji doprowadzone zostały do siły równej garnizonom po stronie francuskiej. W Saarbrücken np., gdzie było tylko 800 ludzi załogi, garnizon ma być zwiększony do 15.000 żołnierzy.

FLOTA ANGIELSKA OPUSZCZA MORZE ŚRÓDZIEMNE. Londyn. Admiralicja donosi, że opuściły port w Aleksandrii 2 krążowniki angielskie „Warwick” i „Exeter”, które udały się na angielskie wody terytorjalne. Również odpłynęły z Aleksandrii 2 krążowniki australijskie „Australia” i „Sidney”, które powracają do swych baz.

LIGA OBRONY KRAJÓW BAŁTYCKICH POWSTAJE W PARYŻU. Z Kowna donoszą, że ostatnio powstała w Paryżu Liga obrony krajów bałtyckich. Do komitetu weszli Herriot, Paul Boncour i inni. Liga zamierza wysłać swoich przedstawicieli celem zaznajomienia się z położeniem ekonomicznym krajów bałtyckich.



Gen. Dreszer składa raport Marsz. Piłsudskiemu

Dział religijny

Ewangelja na ósmą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 16, a 1—9.

Won czas: Mówił Jezus do uczniów swoich tę przypowieść: Pewien człowiek był bogaty i miał włodarza, którego przed nim oskarżono, iż trwonił dobra jego. Przywoławszy go przeto, rzekł doń: Cóżto ja słyszę o tobie? Zdaj sprawę z włodarstwa twego, albowiem już dłużej nie możesz włodarzyć. Włodarz zaś uowiedł do siebie: Co ja pocznę, gdy pan mój odbierze mi włodarstwo? Kopać nie mam siły, zebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, aby mnie przyjęli do swych domów, gdy będę złożony z włodarstwa. Przywołał przeto z osobna każdego z dłużników swego pana. Pierwszego zapytał: Ile winienes panu mojemu? A on odrzekł: Sto baryłek oliwy. On zaś mu powiedział: Bierz swój zapis, siadaj zaraz i pisz: pięćdziesiąt. Następnie zapytał drugiego: A tyś ile winien? On zaś odrzekł: Sto miar pszenicy. Rzekł też do niego: Bierz swój zapis i napisz: osiemdziesiąt. A pan pochwalil przewrotnego włodarza za to, że przebiegle postąpił; albowiem synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości. Ale Ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych.

NAUKA.

Pochwalil chlebobawca swego nieuczciwego włodarza, ale przecież nie dlatego, że niesumienny był, gdyż krzywda ludzka zawsze jest złem i złem pozostanie, pochwalil raczej jego zręczność i przenikliwość, z jaką się starał przyszłość swoją zapewnić, jego przebiegłość i spryt, z jakim się do tego zabrał.

Co więcej P. Jezus stawia nam owego włodarza za wzór, abyśmy z równą roztropnością i mądrością starali się o osiągnięcie naszego głównego celu, abyśmy z równą wytrwałością i przecznością dobierali odpowiednie do tego środki.

Naszym ostatecznym celem jest zbawienie duszy. „Na co się przyda człowieko-

wi, choćby świat cały zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?” Czy mamy jednak cel ten zawsze przed oczyma? Czy pamiętamy o nim we dnie i w nocy? Czy odnosimy doń wszystkie nasze czynności? Czy raczej nie zapominamy o nim, niestety, zbyt często, tracąc dla marnych dóbr doczesnych dobra wieczne lub wyrzekając się dla przemijających uciech ziemskich rozkoszy niebieskich?

Znamy wszyscy środki, za pomocą których możemy duszę naszą zbawić. Czy jednak w doborze i użyciu tych środków jesteśmy równie konsekwentni i zdecydowani, jak ów włodarz? Czy z równą stanowczością, a nawet pośpiechem staramy się z nich korzystać natychmiast, jak on to uczynił, bo za chwilę już może być zapóź-

no? Podstawowym warunkiem zbawienia jest wiara, bo „kto nie wierzy, będzie potępiony”. My tymczasem nietylko że nie dbamy o wzrost i umocnienie naszej wiary, ale często zbyt lekkomyślnie narażamy się na jej utratę.

Mamy Sakramenta św., znamy ich skuteczność, a jednak tak mało i tak rzadko z nich korzystamy.

Wiemy, że jeden grzech śmiertelny, w chwili przejścia do wieczności wystarcza, by być potępionym, że chwila śmierci niepewna; możemy tak łatwo z grzechu się oczyścić, a jednak pozostajemy nietylko tygodnie, ale nieraz miesiące całe w stanie grzechu śmiertelnego, narażając się w ten sposób na wieczne odrzucenie.

O ile roztropniejszym był nietylko ów włodarz, ale umięją być wszyscy ludzie i my sami nawet, ale niestety tylko wtedy, gdy chodzi o sprawy doczesne, przedewszystkiem o zdrowie ciała lub zdobycie majątku!

„Zdaj sprawę z włodarstwa twego” tak odezwie się kiedyś Zbawiciel do każdego z nas, i to może już niedługo. Włodarzami bowiem Pana niebieskiego, chwilowymi zarządcami tego, co nam dał, jesteśmy, wszyscy i wszyscy bez wyjątku będziemy musieli kiedyś szczegółowy z tego zdać rachunek. Żyć więc zawsze tak, byś się wezwania tego lękać nie potrzebował, byś raczej w nagrodę za dobre i roztropne włodarstwo tu na ziemi stać mógł dziedzicem nieba na wieki.

Nie bójcie się

Nie bójcie się, gdy wszędzie ujrzycie triumf złego,
Gdy nawet najwierniejsi, najbliźsi was zawiodą;
I zamiast wciąż się pytać: „Dlaczego tak, dlaczego”,
Ufajcie, Ja pośpieszę z pociechą i osłoda.

Nie bójcie się gdy fale wciąż łódź waszego życia
Miotają tak, że zda się już tonąć wśród burz,
Jest Ktoś, co was ocali, uchroni od rozbicia,
Nie trwóźcie się więc wcale i wiercie: Jam jest tuż!

Nie bójcie się, gdy prace i walki i cierpienia
Na krawędzi wreszcie grobu stopniowo was zawiodą,
Tam w górę dam wam szczęście, co nigdy się nie zmienia,
Za trudy zaś i znoje tam będę wam nagrodą...

Niebieskie żniwa

W słonecznym upale lata dojrzewają plony. Srebrzą się żyta, złoci pszenica. Pełnieją i cięższą kłosa czekając żniwa. Zaszeleszczą sierpy, zachrzęszczą kosy, zaterkoczą żniwiarki. Za niemi pójda wiązarki, zbiorą leżące na pomieci kłosa, zwiążą w snopy i ustawią w mendle, półkopki i kopy. A na końcu zajada drabiniaste wozy i zebrany z pól chleb powszedni zwiozą do stodół i gumien.

Błogosławione te żniwa chleba powszedniego, o który codziennie w pacierzu prosimy Ojca Niebieskiego! Błogosławiaj je chaty i dwory, błogosławiaj miejskie domy, bo nawet mieszczuch, od pól oderwany, któremu przywożą gotową mąkę

i chleb, rozumie, czym są te żniwa chleba powszedniego, te żniwa ziemskie.

„Ale czy one są najważniejsze? Czyż w tym samym pacierzu przed prośbą o chleb powszedni nie prosimy: Przyjdź Królestwo Twoje! A czyż Ten, o którego Królestwo prosimy, nie powiedział: „Nie pytajcie się o to, co będziecie jeść, ani o to, co będziecie pić... Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a reszta będzie wam przydana.” „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił.” „Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.” „Albowiem chleb Boży zstępuje z nieba i daje życie światu.”

Wszyscy, dobrze znamy te słowa,

a jakże często i jak silnie trzeba nam przypominać, że są dwojakie żniwa chleba powszedniego i chleba niebieskiego i że te drugie są ważniejsze.

I na szczęście dla dusz naszych, nim zaczniemy się żniwa ziemskie, wyprzedzają je niebieskie. Po spowiedzi i Komunii wielkanocnej, po całej ziemi, poczynając od Bożego Ciała, odbywają się kongresy eucharystyczne, najwspanialsze żniwa duchowne, których celem nietylko uczcić publicznie wobec świata Chleb Niebieski, ale zwieść Go zarazem do serc wszystkich wiernych na pokarm duszy, jak chleb powszedni na pokarm ciała.

Wielkie goda krakowskie

Konik Zwierzyniecki harcuje...

(Korespondencja własna.)

Kraków, w czerwcu 1936 r.

Po wspaniałych ferjach Sobótek na Krzemionkach i szaleństwie tanecznym na placu Szczepańskim i św. Ducha przeżywał Kraków w dniu 18-ym czerwca r. b. jeden z najciekawszych obchodów ludowych — „Lajkonika”.

Na Rynku Głównym zapelnily się trybuny dla przyjezdnych gości po ostatnie miejsce, ulice zatłoczono na całej trasie, którą w dzikich harcach podążał konik Zwierzyniecki z licznym poczem pacholków i muzykantów.

Szczególnie zainteresowani „Lajkonikiem” byli turyści, którzy zwyczaju tego nigdzie poza wawelskim grodem obserwować nie mogą.

„Lajkonik” związany jest tylko z Krakowem i tu rokrocznie od szeregu stuleci uroczyste bywa obchodzone w oktawę Bożego Ciała.

Geneza zwyczaju kryje się w pomroce dziejów. Różni uczeni różne co do Konika Zwierzynieckiego stawiają hipotezy. Jedni upodabniają go do identycznych niemal zabaw ludowych z konikiem, jakie znane są na całym świecie. Inni uważają „Lajkonika” za zwyczaj rodzimego pochodzenia, powstały w Krakowie w cechu „włóczków”.

Ta druga hipoteza jest bardziej prawdopodobna, a ze względu na interesującą fabułę szybciej zyskała prawo obywatelstwa. W roku 1287-ym przeżywał Kraków groźny najazd tatarskiej hordy. Obłożonego miasta broniło dzielnie z za grubych murów krakowskie mieszczaństwo. Obłożonym skutecznie pomagało bractwo „włóczków” na Zwierzyniu, trudniące się spalaniem drzewa na Wiśle.

W czasie walk zabity został tatarski chan, a rozgromiona horda odpędzona w popłochu od murów miasta.

Wówczas to — jak głosi podanie — wjechał na rynek krakowski naczelnik „włóczków” w stroju tatarskim, ucharakteryzowany na chana rozgromionej hordy.

Stąd się podobno wywodzi zwyczaj Konika Zwierzynieckiego, tak pieczołowicie pielęgnowany w Krakowie, a w roku bieżącym obrany nawet jako symbol wspaniałego zorganizowanych „Dni Krakowa”.

Nie ulega wątpliwości, że „Lajkonik” pod frywolną, beztroską napozór zabawą, rozbrzmiewającą muzyką, żartami i śmiechem — kryje — jak wszystkie zresztą zabawy i zwyczaje ludowe — głęboki sens moralny, zawiera, jakby to powiedzieć współcześnie, pewną ideologię. W wierzeniach ludowych Tatarzy występują zazwyczaj, jako uosobienie ciemności i mocy diabelskiej, jako coś demonicznego, przeciwnego dobru i prawdzie.

Sama zresztą nazwa Tatarzy, po łacinie: Tatari, czyli mieszkańcy Tartaru — podziemia, jest dowodem, na kogo uważano mongolskich najeźdźców w cywilizowanym, ówczesnym świecie.

Połączenie „Lajkonika” ze świętem Bożego Ciała wyjaśnia dalej znaczenie interesującego zwyczaju.

Boże Ciało związane jest ściśle z monstrancją, a ta ostatnia w wyobrażeniach ludowych przedstawia słońce. „Lajkonik” jest więc nie jako walką światła z ciemnością, prawdy z obłudą, dobra ze złem. Jest w tym obrzędzie coś ze Wschodu, z mitycznej, nieustającej walki mocy światła i cienia.

Skończyła się właśnie tradycyjna procesja „marjacka”, gdy dano znać, że na Rynek Główny wjeżdża Konik Zwierzyniecki.

Zafalowały trybuny zapelnione do ostatniego miejsca i wszystkie oczy zwróciły się w kierunku wylotu ulicy Grodzkiej Tamtędy bowiem miał ze Zwierzynia podążać barwny korowód przastarego „Lajkonika”.

Trudno jednakże coś dojrzeć poprzez zwarty mur tłumu.

Raptem na Rynek wdarła się skoczna melodia, a za ludzkiej ścianą załapały się różnobarwne chorągwie, niesione przez pacholków, przebranych w średnio-wieczne stroje.

W otoczeniu muzykantów ukazała się figura „Lajkonika”. Był to Tatar z czarną, dużą brodą, strojem ubrany z błyszczącym na głowie kółpakiem. Kostjum „Lajkonika” jest wznowieniem projektu Stanisława Wyspiańskiego sprzed 30 lat. Wyrastał z drewnianego rumaka o bogatym rzeźbie. W rękę Tatarzyn trzymał potężną buławę, którą groźnie wywijał i ze szczególną satysfakcją umieszczał raz po raz na grzbietach niesfornej publiczności, uciekającej w popłochu.

Zachwycona harcami brodatego Tatarzyna publiczność biła nieustannie brawa, rzucając hojne datki, które „Lajkonik” dość sprawnie łapał w powietrzu.

Największą uciechę miała chyba dzieciarnia. Pogłaskać barwny strój Tataru było w owej chwili szczytem marzeń wielu „milusińskich”. Nie jedna matka z rezygnacją załamywała ręce, patrząc na jawną dezercję jej niesfornych synalów, których w owej chwili na łańcuchu nikłoby nie utrzymał.

Późno popołudniu zakończyły się zabawy „Zwierzynieckiego Konika”. Rozbawiona publiczność rozproszyła się wśród murów i zieleni miasta, by niefrasośliwie kontynuować beztroski dzień zabaw na skwerach i placach Krakowa. Najwięcej wchłonęły Planty, cudownie iluminowane, pozwalające przeżyć wszystkim przyjezdnym na „Dni Krakowa” jeden z najpiękniejszych snów letniej nocy.

... Kraków, pamiętajmy nie jest tylko olbrzymią, czarowną, usidlającą serce mogiłą wielkiego narodu... Kraków jest współczesnym, wielkim miastem i jedną ze stolic Polski. — Tak mówił o Krakowie Marszałek Józef Piłsudski.

I rzeczywiście, Kraków nie utracił swej hegemonii kulturalnej w kraju, pozostał nadal wielkim, kipiącym turystycznym życiem ośrodkiem pielgrzymstwa narodowego Rzeczypospolitej.

Rokrocznie rozkwita prastary gród wawelski gościnie swe podwoje na przyjęcie tysięcy turystów, ciągnących z najdalszych zakątków Polski, a nawet z zagranicy.

Przyznać trzeba, że Kraków jest jednym z miast, które umiejętnie potrafi ściągnąć do siebie gości i przyjemnie im czas u siebie umilić.

Ale nigdy chyba nie rozbrzmiewały mury krakowskie taką ciżbą głosów, jak teraz, w czerwcu r. b. Wśród starych zaułków i cienistych ulic, wśród bujnej zieleni plant przewala się radosne, rozgwarzone mrowie ludzkie.

To na „Dni Krakowa” ściągnęły ze wszystkich stron Rzeczypospolitej tysiączne rzesze przybyszów, by od 9-go do 24-go czerwca ustrzeżony wiekowy dorobek kulturalny południowej stolicy Polski, wziąć udział w szeregu doskonale zorganizowanych imprez widowiskowych i rozrywkowych.

Już na dworcu kolejowym wyczuwa się świąteczny, radosny nastrój. Gmachy udekorowane chorągiewkami o barwach narodowych i niebiesko-białymi barwami Wawelskiego grodu. Ulice toną w powodzi flag, huczą rozgwarem tłumów, rozbrzmiewają pieśnią i muzyką.

Z każdego niemal załomu murów dobiegają

dźwięki orkiestr i głośników radiowych. Cały Kraków śpiewa i gra!

Nie widzi się zdenerwowanych, zmęczonych twarzy. Oblicze każdego przechodnia opromienia miły uśmiech, niemal każde usta zdają się mówić do siebie same tylko pieściwe słowa.

Tę łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi, umiejętność stwarzania gościnnej, przyjaznej atmosfery wyrobił Kraków oddawna. Wspominał już o tem Marszałek Józef Piłsudski, mówiąc: „... Kraków wyróżnia się między innymi miastami naszymi tem, że najłatwiej w niem było zawsze przeprowadzić współpracę ludzi...”

Jeśli Gdynia przemawia do nas gigantycznym oddechem przestrzeni i zamorskiej dali, jeśli Hutnicze piece i czarne sztolnie śląskich kopalń wołają międzynarodowym językiem pracy, produkcji, handlu, zysku, pieniądza, — Kraków mówi do nas pięknym polskiej historii, inaczej mówić nie umie, jak tylko po polsku. Tu każdy kamień jest pieśnią bohaterstwa narodowego, a mur każdy — wspaniałą legendą i każdy wykusz kamienny — płomienną epopeą patriotyzmu.

Wspaniałe widowiska na tle starożytnych murów, osłoniętych obficie listowiem nabierają tutaj specjalnego wyrazu i niezwykłej plastyki. Melodie dochodzące spośród kolorowo ilustrowanych drzew i krzewów krakowskich plantów zdają się być niebiańską symfonią. Rdza murów potęgowała jeszcze silniej romantyczny nastrój. „Sen nocy letniej” Krakowa przesunął się w całej swej krasie przed zahipnotyzowanymi oczyma przybysza.

Studjum specjalne należałoby pisać o takich widowiskach jak: „Turniej rycerski żywych czasów” według poematu autora „Legendy o masztowej sośnie” Janusza Stępowskiego, mającego miejsce na dziedzińcu arkadowym Wawelu czy „Kopernik”, widowisko na podwórku Biblioteki Jagiellońskiej, wg. L. H. Morstina.

Niesposób wprost wymienić wszystkich imprez i rozrywek, jakie miał do dyspozycji turysta goszczący w Krakowie podczas jego wielkich dni. Należałoby poprostu przytoczyć obszerną listę nazwisk i tytułów.

Sportowiec miał szereg pierwszorzędných rozgrywek lekkoatletycznych i piłkarskich, miłośnik sztuki — bogaty repertuar teatrów, wystaw muzycznych, malarskich i t. p. muzyk — doskonałe koncerty, młodzież poza sportem, interesującą wystawę harcerską, urządzoną na błoniach krakowskich w 40 mamiotach, żarliwy wreszcie katolik uroczyste obchody, jakie tylko w Krakowie można zobaczyć.

Ich przepych i wspaniałość wykazał dzień Bożego Ciała, kiedy to ulicami miasta od Katedry Wawelskiej przeciągała niezmierzona procesja. Jest to jedna z największych tradycyjnych obchodów Krakowa, a zarazem żywy dokument odwiecznej żarliwości uczuć religijnych mieszkańców „Polskiego Rzymu”.

Uroczystości Bożego Ciała trwają w Krakowie cały tydzień. Dzień w dzień wówczas przesunęła się ulicami barwny korowód procesyjny i tłumnie za nim podążająca gromada wiernych. Niedługo w procesjach Bożego Ciała udział brali królowie i najwyżsi dostojnicy państwowi. Biciu dzwonów z potężnym basem „Zygmunta” na czele — towarzyszyła radosna muzyka i hejnały z wież kościelnych. Rozlegały się donośne głosy kotłów i bębnow, powietrze rozrywały salwy armatnie i z broni ręcznej. Za baldachimem z celebransem, otoczonym honorowym oddziałem wojska i starodawnymi sztandarami cechów rzemieślniczych, podążały władze wojskowe i cywilne, zarząd miasta, rada miejska, senat Uniwersytetu, Bractwo Kurkowe, kongregacje kupieckie, starszyzna cechowa z budyganami i cały szereg innych organizacyj.

I w roku bieżącym uroczystości Bożego Ciała pod względem okazałości i przepychu w niczem nie ustępowały dawnym z przed wieków. W ciągu każdego następnego dnia odbywały się tradycyjne procesje, by w oktawę Bożego Ciała zakończyć się wspaniałą, olbrzymią procesją „marjacką”.

Wieczorem zaś, po zakończeniu procesji, odbywa się na Rynku Głównym tradycyjne widowisko „Lajkonika”.

Ala to będzie przedmiotem naszej następnej korespondencji. Jesteśmy bowiem obecnie dopiero w połowie „Dni Krakowa”, czytając z zapartym tchem wypisaną na czerniałych murach jagiellońskiej stolicy „wielką a przez wieki idącą powieść”.

Leon Wróblewski.



Franciszek Olechnowicz

Z niedawnych

Zapoznały się w poczekalni GPU, w komendanturze.

Na ławach, ustawionych wzdłuż ścian, dwa razy w tygodniu siadywały jakieś zbiedzone postacie z tłomoczkami w rękę. — Była to „pieredacza” dla więźnia — kawałek chleba od ust łodjety, garczek kaszy, śledź z kartoflami lub coś podobnego, zależnie od stanu zamożności osoby, przybyłej w odwiedziny do zamkniętej w lochach GPU ofiary.

Siedziały cicho, pokornie, nieśmiało, od czasu do czasu zamieniając szeptem parę słów z najbliższą sąsiadką, większość bowiem tych zbiedzonych postaci były kobiety.

Utarło się już takie przekonanie, że kobiecie, po przekroczeniu progów GPU, grozi mniejsze niebezpieczeństwo, niż mężczyźnie. Mężczyzna — żywiciel rodziny — może stracić posadę, może być wysłany do innego miasta, kobieta zaś ma mniej do stracenia.

Jedne czekały widzenia się ze swymi bliskimi, inne musiały się ograniczyć oddaniem „pieredaczy”, otrzymując po chwili czekania kartkę lakonicznej treści: „Dziękuję. Otrzymałem”.

— Pani do kogo?

— Syn mój już szósty miesiąc... A pani?

— Tu jest mój mąż...

Jednej mąż, drugiej syn, trzeciej brat, każda tutaj, gdzieś blisko, w jakimś tajemniczym, nieznanym dla niej „podwale” miała kogoś, o kogo się troszczyła, któremu podczas widzenia się starała ośłodzić życie nadzieją, wesprzeć duchowo i fizycznie.

— Byłam u Iwanowa... Błagałam... On jest w bliskich stosunkach z jednym z członków CIK'a...

Inna:

Znajoma mojej sąsiadki jest przyjaciółką jednego z nich... z GPU... Obiecywała dopomóc...

Jeszcze inna:

— Była u adwokata. Powiada, że pisać do Moskwy — próżny trud. Oni tam podań tych wcale nie czytają. Najlepiej telegraficznie. Sprzedałam na rynku swoją mantyle, resztę dopożytyłam i wysłałam podanie telegraficznie... Oczekuję odpowiedzi...

Nadzieje, nadzieje, nadzieje!

Próżne!

Los syna, męża, brata już jest przesadzony tutaj, w Mińsku. Po paru badaniach „upołnomocnennyj” stawia swój wniosek, a tam...

Tam niema czasu na wnikanie w każdą sprawę.

Boże mój! ileż tam tych spraw!

Od brzegów oceanu Łodowatego do Czarnego morza, od Białorusi do cieśniny Berynga — zewsząd z tego związku „republik”, z tych kazarmatów bez krat i zakratowanych, z tej krainy, gdzie więzień nie wie, czy ma zazdrości obywatelowi wolnemu, a „wolny” nieraz zazdrości uwięzionemu — zewsząd płyną „sprawy”, „sprawy”, „sprawy”...

„Świaż z międzynarodnoj bużuaziej”...

„Szpionaż...”

„Wrieditielstwo...”

„Uczastje w organizacji ili sodejstwie organizacji, diejstwujuuszczej wnaprawlenji pomoszczi mieżdunarodnojbuzuaziji”... Artykuł 58 sowieckiego kodeksu karnego. Punkty różne... Na ławie w przedsiönku GPU nawiązała się ich znajomość. Spotykały się tu już nieraz. Z widzenia już się znaly.

— Pani do syna?

— Tak. Pani również?...

— Tak...

Okazało się, iż są niezbyt dalekimi sąsiadkami. Ta, która zdążyła otrzymać widzenie się ze swym synem wcześniej, czekała na swą nową przyjaciółkę.

Wracały do domu razem.

To taka ulga w nieszczęściu — zwierzyć się komuś, podzielić swą biedą, podsycać wzajemnie nadzieję, wyrwać się choć na chwilę z otchłani rozpaczyl...

Wracały razem dwie starszki — matki. Jedna chuda, wysoka, nieco przygarbiona pod brzemieniem lat i nieszczęścia. — Druga — mała, przysadzista, okrągła jak kula, dreptała drobnym krokiem obok swej chudej przyjaciółki.

Jedna — pełna ukrytej energii, z zaciśniętymi uporem wargami spotykała przeciwności losu, druga skłonna do rozlewności, rozpaczego łamania rąk, błagań...

...byle ratować syna!

Zwrócono już na nie uwagę. Znano je. Czekał, obserwując je z oddala, uśmiechali się, dowcipkowali pod ich adresem, nazywając: Pat i Patachon.

Stojąc u zbiegu dwóch ulic naprzeciw masywnej żelaznej bramy DOPR'u oczekiwały ukazania się więźniów.

Zgrzytnęły odsuwane rygle i otwierane zamki, brama się rozwarła i zaczęły się ukazywać jakieś postacie z tłomokami na plecach.

— Pani! Ja nie nie widzę... Jakaś szara masa... Ja nie poznaję mego syna... Gdzie jest mój syn?! — zalewała się łzami przysadzista.

— Niech pani nie płacze... Cicho! To pozbawi go hartu... O, tam machnął czapka — to pewnie pani syn. Niech pani lez nie pokazuje.

Strofowała swą przyjaciółkę chuda staruszka, suchemi oczyma spoglądając na kondukt.

Więźniów uszykowano rzędami. Rozległa się przestroga konwoju:

— „Iść środkiem ulicy! Nie patrzeć na stronę! Krok w prawo, lub krok w lewo będą uważane jako usiłowanie ucieczki. W razie niezastosowania się do rozkazów konwoju, będzie użyta broń... Partja! szagom marsz!”

Ruszyli. Na nieznanym los. W nieznanie kraje. Czy wrócą kiedy? Nigdy. Groźna przestroga konwoju spotęgowała jeszcze bóle matczyne. Zdawało się, że oto, za chwilę, syn wyłamie się z szeregow, by uścisnąć matkę i — zostanie zmasakrowany szablami.

Wracały do domu. Jak zwykle. Jedna z suchemi oczami druga — zalana łzami.

— Niech pani się uspokoi, niech pani nie rozpacza... Wszystko w rękę Boskiem... Mam książkę do nabożeństwa... Dam ja pani... Tam pani znajdzie modlitwę za podróżnych... Niech pani się modli... To przynosi ulgę... Może Bóg się zlituje...

Odtąd staruszka zamykała się w swej izdebce i, ukląkszy przed wizerunkiem Ostrobramskiej Madonny, który wywiozła kiedyś, w pierwszym roku wojny światowej z Wilna, modliła się z książki, zaofiarowanej jej przez przyjaciółkę.

— „Boże wielki, Ojciec miłosierdzia, który wszystko stworzywszy wszystko opatrujesz, chowasz i nad wszystkim z dziną miłością czuwać nie przestajesz, Ty każdemu stworzeniu Twemu naznaczasz pokarm i dajesz przytułek. Ty ptaków, żywiołów szukających, uczysz dróg powietrznych i szczęśliwie naprowadzasz do gniazda, je prowadzisz. Ciebie prosimy Panie, dobroci nie skończona, bądź miłościw podróżnym, ubogim i strapionym, miej ich w opiece Ojcowskiej, we wszystkich złych przygodach pocieszaj, do znoszenia wszelkich przeciwności miśtemwem je udaruj w chorobach uzdrawiaj, od zwątpienia w Opatrzność Twoją broń, od wszelkich niebezpieczeństw je zasłaniaj, za przewrotników i stróżów Aniołów Twoich im daj, i szczęśliwie do domu powróć”...

Przy ostatnich słowach łkanie wstrząsało łonem matki i brzozały waleły oczy. Już nie widziała liter, drukowane wiersze zalewały się w równe pasemka, lecz znała już niemal napamięt modlitwę.

I tak dzień w dzień modliła się o szczęśliwy powrót syna do domu...

Syn przysyłał od czasu do czasu listy. Pisał o mewach, o zorzy północnej, lecz nie o życiu katoggi. Pisał, że mu jest „dobrze”, lecz serce matczyne wyczuwało, że to „dobrze” napisane jest dla jej uspokojenia, a może — inaczej pisać nie wolno.

Po roku korespondencja się urwała. Na listy matki syn nie dawał żadnej odpowiedzi. Tak upłynęło parę miesięcy, upłynęło pół roku, upłynął rok. Staruszka modliła się codziennie jak przedtem, żarliwie, lecz nie wierzyła w skuteczność swoich próśb modlitewnych. W jakiś sposób rozeszła się pogłoska szeptem kolportowana z ust do ust przez tych, którzy mieli krew nych w obozie sołowieckim, że na Sołówkach wybuchła epidemia tyfusu, która przepolowała liczbę więźniów. Staruszka zaczęła się już osuwając z myślą, że syn jej umarł.

Gdy w tem pewnego razu otrzymała z poczty zawiadomienie, że przysłano dla niej na „Torgsin” dwa dolary. Zyla już w niedzy okropnej głodując nieraz. Pomagała jej nieco przyjaciółka z poczekalni GPU, starając się jednocześnie dodać otuchy. Te dwa dolary spadły jak manna z nieba.

Lecz od kogo?

W „Torgsinie” poinformowano: pieniądze przysyła dalek

tragedyj

kuzynka, z którą nigdy nie korespondowała i tem bardziej nie spodziewała się pomocy. Nie mogła zrozumieć, skąd to współczucie, a jeszcze więcej — skąd tam w Wilnie wiadomo jej adres.

Za parę dni otrzymała list od tejże kuzynki, która pisała:

O teatrze śpiewnym i wymowie dłoni

LA SCALA. Krótkie to słowo ma czar magiczny dla każdego, kogo Opatrzność obdarzyła darem głosu do śpiewu i kto poczuł w sobie iskrę bożą podniecającą go do szukania sławy i pieniędzy na scenach całego świata.

La Scala, słynny od 158 lat teatr śpiewny w Medjolanie, opera całego świata muzyczno-śpiewaczego Europy, centrala, do której dążą młode talenty, sacro sanctum pieśni, chrzcielnica gdzie dają błogosławieństwo muz na sławę i bogactwa.

Ktoś, kto śpiewał w la Scala i śpiewał z powodzeniem, ma markę otwierającą mu drzwi wszystkich teatrów. Zaśpiewać tam raz wystarcza czasami, by otrzymać engagement do samego Chicago. Stały śpiewak la Scali, to najwyborniejszy wybór spośród artystów całego świata, przeważnie jednak z Italji. Dzięki cudownemu wynalazkowi radja, cała Europa może słuchać przepięknych utworów operowych, transmitowanych do późnej nocy zdalekiego miasta, kędy cukrowo biała, śnieżna katedra o koronkowych wieżach śni cichy sen w księżycowe noce otulona, podczas kiedy w olbrzymiej sali rozlegają się nieśmiertelne dźwięki najcudowniejszych utworów geniuszów muzycznych.

La Scala została zbudowana w 1778 r. przez słynnego architekta Giuseppe Piermarini de Foglino, na miejscu dwukrotnie spalonych teatrów dworskich, na placu, kędy ogień wznosił się kościół Santa Maria della Scala, który fundowała w 1381 r. Beatrix della Scala, żona duka Barnaby księcia Visconti. W 1814 r. powiększył scenę architekt Canonia. Od początku XIX w. grywano tam co dzień opery rozmaitej wartości, wyjąwszy w piątek i dlatego był to jedyny dzień, kiedy medjolańczycy, od 7-ej do 12 i pół, arystokracja i pospólstwo, mieszczaństwo i straniery (cudzoziemcy), siedzieli w swych łóżach i na krzesłach parteru czy galerji, słuchając, zachwycając się, przyjmując wizyty, gawędząc, zającując, zupełnie jak u siebie.

Sześć rzędów łóż parterowych i wyższych, 240 naogół, dawało schronienie możnym tego świata, w całości trzy tysiące osiemset osób mogło się w tym ogromie pomieścić. W 1814 r. o la Scala pisał Stendhal. Medjolan miał wtedy 152 tys. mieszkańców, obecnie przekracza milion, ale la Scala pozostała niezmienna, jedynie obyczaj w teatrze zmienił się o tyle, że bardziej jest świątynią sztuki, niż towarzyskim salonem do plotek światowo-politycznych jak w początkach XIX wieku. Sezon otwiera się, jak przed stu laty, 26 października. Tenże Stendhal daje nam w swej książce o Rzymie, Neapolu i Florencji obraz wieczorów w la Scala z lat 1811—18. Cała sala, wielka jak plac w mieście, tonie w zmroku, tylko scena jest oświetlona, jarzy się od blasku, a cudowne dekoracje każą marzyć o bajkach wschodu. Łoże, przedłużone w korytarz, daje obraz sporych saloników, mamy siedzą w nich wspaniale ubrane, nagie ramiona, klejnoty, djademy, falhany rozłożone wkoło foteli, a wśród nich grono admiraatorów, w mundurach i galowych strojach. Każda rodzina ma swoją łożę wynajętą latami, dziedziczną, panie przyjmują tu gości w antraktach, a w czasie przedstawienia, jeśli nie jest zbyt ciekawe, gawędy idą szybkim tempem, bez uwagi na scenę. Na stoliku, stojącym pośrodku łoż, leżą gazety, stoją świeczniki, przysmaki dla pań, od sali odgrodzić się można zasłoną. Tam nawiązują się miłostki, zawiązują nić intryg dyplomatycznych. Wszystko, co Europa ma artystycznego i sławnego, zbiega się do tego największego salonu w świecie i napawa dźwiękami muzyki i śpiewu. Premjera jest uroczystością wyjątkową, tualety jeszcze piękniejsze, kobiety załotniejsze. Zwyczaj nakazuje by ten, który jest wybrańcem serca słynnej piękności, podawał jej ramię przy wejściu do łoż, w ten dyskretny, umiarkowany sposób świat dowiaduje się z kim ma się li-

czyć, jeśli chce dogodzić fantazji czy uczuciu wielkiej damy. W olbrzymim przedsionku spacerują mężczyźni, plotkując, w foyer, zwykle pustem, spotkać można tych, co mają sobie coś specjalnie ważnego do powiedzenia. Kilku uprzywilejowanych panów, subwencjonujących la Scale, ma prawo wejść za kulis, gdzie, jak sułtani w haremie, kokietują artystki. Jedną z przyczyn zmroków, jakie w czasie wieczorów operowych panowały w tym teatrze, było zamilowanie publiczności z tańszych miejsc do przychodzenia tutaj w codziennych sukniach, pieszo, więc zablokoni często, zlanii deszczem. Dopiero w 1844 r. nastąpiła zmiana i teatr został doprowadzony do tego stanu, w jakim się dziś znajduje. Gdy jest pełen, widok przedstawia się magiczny. Scena jest olbrzymia, ale jeżeli wszystkie miejsca nie są zapelnione, daje wrażenie pustki niemiłej dla oka, bo ogromna ta sala ma przeszło 24 m. długości na 22 szerokości.

Medjolan posiada jeszcze 5 teatrów, których amfiteatr może pomieścić 30 tys. widzów. Miasto to przechodziło krwawe koleje losu, gdyż przez lata całe w XV w. wydzierają sobie Francja i Italja, Austria i Hiszpanja. Bonaparte uczynił z Medjolanu stolicę Republiki Cisalpińskiej, Legiony Polskie brały czynny udział w tworzeniu tej jednostki politycznej. Odebrana przez Austrię, od 1815 do 1848 r., cierpi jarzmo, które zrzuca po przegranej Radeckiego, walcząc przez 5 dni na ulicach miasta. Kobiety, dzieci, młodzież biorą udział w walce, by przeklętych Tedesci (Niemców) wyrzucić, wiwatują na cześć wolności i Piusa IX, wywieszając trójkolorowe sztandary. Ale znów Austria staje się panem sytuacji na lat 10, aż bitwa pod Magenta w 1859 r. ostatecznie łączy prowincję lombardo-weneckie z całością Italji, której hasłem jest wtedy znane powiedzenie króla Wiktora Emanuela „Italia fara da se” — Italja sama się tworzy. Dumne to zdanie dziś spownością rozbrzmiewa echem w szeregach zwolenników Mussoliniego.

WYMOWA DŁONI... Tacy już jesteście: śmiejemy się z wróżb, kpimy sobie z przepowiedni i z innych zabobonów, a kiedy jakaś brudna cyganka czy czasami ktoś w jakimś towarzystwie wywróży nam z ręki czy z kart, uśmiechamy się znów pobłażliwie, ale potem, do siebie, pocichu, mówimy: „No, no, wcale nieźle. Dobrze się na mnie poznała. A z tą dużą zmianą na jesieni — to może i będzie prawda. I że choroba była — to też. Kto wie, może te wróżby to wcale nie takie głupie...”

Rzeczywiście, słysząc czasami o doprawdy niesamowicie trafnych przepowiedniach, zastanawiających trafnych oceanach ludzi i okoliczności. Oczywiście, można na to zawsze machnąć ręką i powiedzieć: przypadek, ale i przypadkami rządzić jakiejś prawą.

Otóż właśnie różni ludzie — uczeni spróbowali ująć sztukę wróżenia w prawa i prawidła — stworzyć naukę, chiromancję. Zawilię linje i nierówne „teren” naszych dłoni podzielili, poklasyfikowali, nadali określone znaczenie, zrobili z tego jakby alfabet, którym natura wypisała nam na dłoni księgę żywota. I próbują tę księgę tłumaczyć.

Oóż — możemy wierzyc, lub nie — zawsze miło jest usłyszeć o sobie przepowiednię i wróżbę, i zawsze przyjemnie jest, gdy się choć w części zgadza. Spróbujmy więc tak dla własnego, domowego użytku, rzucić okiem na zasady i prawa tej nauki (czy „nauki”) — chiromancji. Nauczmy się i my — czytać księgę naszych losów, wyrzyta na dłoniach. Przedewszystkiem małe ręce oznaczają naogół wybitnego człowieka, o wielkich ideach, człowieka wielkich czynów. Małe ręce miał np. Napoleon, Cezar i Aleksander Wielki.

Powierzchnia ręki przypomina mapę z dolinami, górami i nizinnami. Najmniejsze wzniesienie czy wklęsłość ma — podobno — swoje znaczenie. Szerokie wzniesienie pod kciukiem „pagórek Wene-

„Bobek jest zdrów. Uściska. Będziemy przesyłali pieniądze na „Torgsin”...

Zrozumiała!!!

„Bobek” tak nazywano w latach wczesnego dzieciństwa jej ukochanego Wiciuka — syna! A więc Wiciuk żyje! A więc jakimś cudem trafił do Wilna! Więc uciek!... Boże! ileż on przeżył! Jak to się stało? Kiedy?

Tego się nie dowie nigdy. Nawet imię jej syna w liście zakonspirowano, by nic nie nasuwało podejrzeń.

A więc żyje!

I dnia tego, gdy odmawiała swoją codzienną modlitwę, już nie łzy rozpaczy, lecz wdzięczności i szczęścia zraszały jej oczy:

„...Ty ptaków, żywności szukających, uczysz dróg powietrznych i szczęśliwie napowrót do gniazda je prowadzisz”...

ry) oznacza zmysłowość i zmysł estetyczny. Wzniesienie pod palcem wskazującym — koleżeńskość, towarzyskość, wzgórek pod środkowym palcem — stanowcze, pewne postępowanie w każdej sytuacji życiowej, pod czwartym palcem — dobroć, szlachetność i miłosierdzie, pod małym palcem — zmysł humoru.

Kłóliwi ludzie posiadają wypukłe wnętrza dłoni, pokojowo usposobieni, natury pasywne — wklęsłe.

Ważny jest również stosunek długości palców do dłoni. Jeśli palce są krótsze niż dłoń, można być — tak twierdzą chiromanci — pewnym, że należą one do ludzi, którzy nie znają uczuć subtelnych, — ludzi, którymi rządzą instynkty materialne. Jeśli palce są dłuższe, wskazuje to na dużą uczuciowość. Jeśli palce są równie długie jak dłoń, znaczy to, że ich posiadacz jest człowiekiem o silnych uczuciach, kontrolowanych jednak przez rozsądek i rozważę.

Ludzie, którzy trudno zawierają znajomości i przyjaźnie, nie potrafią dostatecznie rozstawić palców, natomiast dzielni szczęściarze czynią to z łatwością.

Palce wygięte do góry oznaczają lekkomyślność, zagięte w dół — skąpstwo. Najkorzystniej o człowieku świadczy proste palce. Z kobietą o prostych palcach można się np. śmiało żenić (podobno!).

O wiele trudniej jest czytać z linii rąk. Tutaj trzeba umieć bardzo precyzyjnie patrzeć, bo najmniejsze odgańczenie, czy punkt ma swoje znaczenie.

Istnieje sześć głównych linii: linja życia, linja głowy, losu, linja Apollina, Merkurego i linja serca.

Długa, głęboka, spokojna linja życia oznacza osiągnięcie sędziwego wieku i wygodne życie. Małe wypięki na tej linii oznaczają choroby, odgańczenia idące ku górze świadczą o duchu inicjatywy, odgańczenia opadające — niepowodzenie zawodowe. Każda kropka — to inne przeżycie.

Pod pagórkami Wenera kończy się linja życia. Nagłe urwanie linii oznacza nagłą śmierć. Powolne jej zanikanie — uwiąd starczy.

Prawie w tem samym miejscu co linja życia, rozpoczyna się linja głowy. Jeśli przebiega naukos przez rękę — oznacza dobroć i zrozumienie dla losu bliźnich. Niejednokrotnie podobno stwierdzono, że samobójcy mają wybitnie opadającą linię głowy. Natury trzeźwe natomiast wyróżniają się prostym rysunkiem tej linii.

Linja serca zaczyna się przy małym palcu i biegnie niemal równoległe do linii głowy. Jeśli jest ona niespokojna, poplątana oznacza chorobę serca, wczesną śmierć. Gdy przebiega spokojnie, wskazuje na głęboką uczuciowość.

Najbardziej wszystkich interesuje jednak linja losu. Któż nie chciałby wiedzieć co go czeka? Otóż linja losu, biegnąca od uściska linii życia do środkowego palca, jeśli jest bardzo prosta przepowiada piękną drogę życia. Kropki i plątaniny oznaczają drogę cierniową. Załamanie oznacza zmianę w życiu, nieszczęście, zmianę zawodu. W zygach biegnąca linja właściwa jest przestępcom. Jeśli zaczyna się nie przy kciuku ale dopiero koło środka ręki, może przepowiadać późne powodzenie w życiu.

U ludzi, którym nieszczęśliwa miłość przynosi śmierć, kończy się linja losu dokładnie na linii serca. Jeśli kończy się na linii głowy oznacza to nieszczęśliwy los, pech.

Linja Apollina ciągnie się od czwartego palca do linii losu. Kto jej nie ma — ten nigdy niczego w życiu nie osiągnie.

Linja Merkurego (często kilka linii obok siebie) biegnie od linii losu do małego palca. Wyraźnie zaznaczona — oznacza zdolności kupieckie. Spotkanie z linią Apollina dowodzi sukcesów na polu handlowym.

I słychać piosenkę daleko

Pieśń mało jest zapewne młodszą od całej ludzkości. Zarówno potrzeby bytu fizycznego jak i rozwój duchowy, stworzonego „na obraz i podobieństwo Boże” jestestwa, wymagały nietylko porozumienia się słowem, ale i oddania za pomocą pieśni podświadomie jeszcze nurtujących myśli i uczuć. Pierwotnego człowieka otaczała wokół przepiękna, dziewczęca przyroda. Śpiewały mu ptaki dźwięczne piosenki, porykiwał przeróżnymi tonami zwierzę dziki, szumiały mu hymny prawieczne bory i morza, szemrały srebrzyste strumyki, dzwoniąc po kamkach. Ciszę przerywały poświsty wiatrów lub huk piorunów. Przewodziła i ziemia grała odwiecznym rytmem życia, który znajdował żywiołowy oddźwięk w duszy i ciele króla stworzenia. Władza przyrody niezrozumiała, a potężna budziła w nim szczęście i zgorz zarażeni. Stosunki plemienne rozwijały w sercu miłość lub nienawiść, a sprzyjające lub przeciwnie okoliczności stwarzały uczucia wesela lub smutku. Łącznie z tem wszystkim poczyniała się w piersiach jego samorodnie melodia i instynktem natury rwała ku wyzwoleniu.

Oto narodziny pieśni, a więc i muzyki, tej najpierwotniejszej, a jednak najszlachetniejszej ze sztuk pięknych, która jest największą ozdobą doświadczenia, najsubtelniejszą wyrazicielką jej właściwości i tajemnic, a która równocześnie zespala nas tak silnie i bezpośrednio, jak żadna inna, ze źródłem natchnienia, idącym z zaświatów.

Pierwsze przejawy pieśni siłą rzeczy musiały być tylko przeciągłymi okrzykami, wydawanymi rękami ku czci słońca, lub wieczorem przy ognisku. Z biegiem czasu wydoskonalały się one na pierwotne hymny religijne, obrzędowe i wojenne. W dalszym rozwoju ludzkości powstają liczne piosenki, mające za temat wszystko, co jest związane z życiem codziennym i obyczajem danego szczepu, a więc pieśń miłosna oraz pieśni opiewające czyny bohaterów, które przeobrażały się zwykle w epos narodowy. Poezja taka, złączona tysiącem wiązań z danym plemieniem czy narodem, odzwierciedla

najlepiej jego cechy indywidualne, a jednocześnie działa sugestyjnie na jego jednostki. Dlatego to swojskie melodie w surmach wojennych roznecają entuzjazm w żołnierzach.

Wrodzonymi właściwościami Polaków są: pogodne usposobienie, bitność, religijność i patriotyzm, a poezja rodzinna jest najwierniejszym cnot tych obrazem.

„Po długiej dolinie tęskne tony cieką
I słychać piosenkę daleko, daleko!
I gdzie się obrócisz, nad Wisłą, nad Bugiem
Brzmi nuta serdeczna za bydlę, za plugiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju...
Jakby jedna dusza była w całym kraju!”

(Lenartowicz).

Niestety, polskie pieśniarstwo przedhistoryczne jest nieznane, gdyż melodii i słów nie zapisywano, a tylko ustnie przekazywano następnym pokoleniom. Musiały one siłą rzeczy z biegiem wieków, zwłaszcza po przyjęciu chrześcijaństwa, ulegać przekształceniu lub zapomnieniu.

W pierwszym okresie państwowości polskiej ośrodkami nauki i kultury były przeważnie klasztory, w których zgromadzeni obcy zakonnicy, wykształceni i kształcący po łacinie, odnosili się niechętnie do utworów ludowych, zawierających pierwiastki pogańskie. Skutkiem tego zagała niewątpliwie istniejący epos, opiewający bohaterskie czyny Krakusa i Wandy, śmierć Popiela w Mysiej Wieży, mlekiem i miodem płynące lata rządów gospodarnego kołodzieja-Piasta i t. d.

Ludowe pieśni historyczne, które się do dziś zachowały, poza śladami wspomnień o Tatarach, nie sięgają dalej w przeszłość, jak po wojny szwedzkie. One to, te prawdziwe wojny chłopie, w których lud brał czynny udział ze słynną obroną Jasnej Góry, są głównym tematem poematów ludowych.

Niektóre jednak piosenki ludowe i dziś jeszcze śpiewane, zdradzają i teraz bardzo wyraźnie swoje odległe, może nawet i pogańskie pochodzenie. Taką klasyczną pieśnią, pamiętającą niewątpliwie czasy bożka Światowida, jest śpiewana w różnych warjantach, niemal w całej Polsce, śpiewka weselna o chmielu:

„A żebyś ty chmielu po tykach nie lał,
Nie zrobiłbyś ty z panienek niewiast —
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże” i t. d.

Lecz i większość przez bezimiennych artystów ułożonych piosenek ludowych, to dalsze ogniwa tych, co się zrodziły ongiś wśród niw Lechitów i Polan za Krakusa i Piasta, a może i wcześniej jeszcze. Ulegały one nieustannym zmianom, w każdej wiosce i w ustach każdego śpiewaka brzmiały nieco inaczej, jednak zawsze i wszędzie zachowując swój charakter prasłowiański - polski, swój styl swojski, i swój bezpośredni związek z ludem i jego naturą, dołą, wiarą, obyczajem, otaczającą go przyrodą. Pieśni te rzadko są źródłem historycznym, można je jednak zawsze nazwać odległym echem przeszłości. Nabierają one nawet w pewnych okolicznościach znaczenia rytuału. Takiemi są pieśni obrzędowe, a więc: weselne, świętojańskie, dożynkowe, koładowe i t. p. Pieśni ludowe Wielkopolski, Mazowsza, Lubelskiego, Krakowskiego i t. d., mimo rozległości tych dzielnic Polski i dużych regionalnych różnic w rytmie i melodii porywistych kujawiaków, zamaszystych mazurków i skocznych krakowiaków, posiadają wiele cech wspólnych, a przede wszystkim tę, że są tak dziarskie i pogodne, jak ten lud, który je śpiewa — wesoły, krewki, towarzyski, czasem tylko wpadający w ton żalostnej tęsknoty.

Nawet piosenka kaszubska, jako że z biegiem Wisły płynęła ku morzu, o wiele cech wspólnych z tą, ze środkowej Polski. Więcej odróżniają się od niej dźwiękiem i treścią, wskutek odrębnych warunków bytu, jurne śpiewki górali o zbójnikach, będących niejako bohaterami szczepowymi, lub zwarte w formie, a tętniące rytmem zbiorowej pracy, piosenki górników śląskich. Najwięcej jednak, bo niejako rdzennie, różnią się od nich namiętne, a rzewne dumki z Pogranicza Wschodniego, gdzie miejscowa ludność polska, miesząc się z rusińską, stworzyła sobie odmienny świat ducha.

Człowiek pierwotny myśli swe i uczucia wyrażał w znacznej mierze gestem, dlatego więc wszystkie czynności swoje, zdarzenia i przeżycia z tańcem zespalał i w nim uplastyczniał. Dowodem tego są tańce religijne, wojenne, weselne i żałobne,

a nadto tańce ściśle związane z pracą. Toteż większość pieśni ludowych ma rytm i charakter tańeczny.

Mimo naiwnie nieraz, albo i nieudolnie skłóconego tekstu, pieśni te, czarem melodii rodzinnej i rytmu wrodzonym rasie, porywają. Krzeszą one iskry nietylko z podkówek, ale i serc. Żywiołowość ich niema w sobie nic z niższych pierwotów modnych obecnie tańców. To nie namiętność pospolita w nich się odbija, ale samo najbujniejsze życie, w najczystszych i najpiękniejszych jego przejawach. Przypominać je można do pola kłosisłego w gorące południe letnie. Sunie para za parą zamaszyście lub skocznie się okracając, oczy i usta śmieją się radośnie, rumienią policzki weselem, rozgorączkowana krew płynie wartko w żyłach, jak kryniczny strumień górski.

„Hej, mazury, hejże ha!
Póki wiosna życia trwa,
Póki serce równo bije,
Póty szczęścia człek użyje!
Więc parobki, dalej w hopki,
Gdy muzyka gra!”

Artystą symbolizującym, bezimienną rzeszę geniuszy, którzy wyczarowali naszą pieśń ludową, to zbiorowa dusza ludu polskiego. Ona to, jako najistotniejsza część organizmu narodowego, dała podwaliny do rozwoju narodowej muzyki i poezji, w których zakłęty duch Narodu Polskiego i temperament rasy, sprawiły, że wielcy muzycy i poeci, którzy sięgali i sięgają do tej skarbnicy muzy ludowej po natchnienie, stają się przez to uwielbianymi wieszczami słowa i tonów.

Sławni na świat cały genialny kompozytor Fryderyk Chopin, polak z krwi i ducha, choć o obcym nazwisku, wszystkie swe fantazje muzyczne zabarwił kolorytem ludowym. Ułożył też pierwszy kilka artystycznych pieśni na temat ludowy z akompaniamentem na fortepian, a słynne mazurki, których jest przeszło 50, zajmują największą część jego twórczości.

Jednak prawdziwym odtwórcą ludowej sztuki muzycznej, o epokowym znaczeniu dla rozwoju muzyki narodowej, jest dopiero Stanisław Moniuszko, znakomity autor pierwszych polskich oper: „Halka”, „Strasznego Dworu”, „Hrabiny” i t. d. Pierwiastek



Jan Kochanowski — pod lipą w Czarnolesiu uклада swe pieśni

Rys. J. Kossak



Złocą się w sercu stalne pancerze,
Podzwania echo trąb srebrnych graniem,
Oto na wojnę jadą rycerze
Z brzękiem, a szczękiem, a ze śpiewaniem;
W szumne sztandary wiatr bujny trzepie,
Orły się patrzą w marsowe lica, —
I bije w niebo na wolnym stepie:
„Bogarodzica! Bogarodzica!”

ko, daleko...

swojski reprezentują w nich polonezy, mazury, tańce góralskie, arje o charakterze piosenki rodzinnej. Wielką też zasługą ulubionego mistrza jest, wydany przezeń w 12 tomach, „Śpiewnik Domowy”. Jest to zbiór melodyjnych pieśni solowych, dumek, mazurków i t. d., opatrzonych przepysznym akompaniamentem, a dorobionych do tekstów Mickiewicza, Odyńca, Wasilewskiego, Syrokomli, Czeczota i t. d. Pełne świeżości i uroku, o zabarwieniu patriotycznym, stanowiły one codzienny repertuar muzyczny naszych babek i matek. Śpiewały je w niewoli trzy pokolenia. Toteż w tym smutnym okresie ucisku i beznadziei stały się one promieniem jasnym dla dusz, a balsamem kojącym dla serc krwawiących.

Ideę Moniuszki, który rozpoczął erę artystycznego pieśniarstwa polskiego, podtrzymuje cały legion następców: Jan Gall i Piotr Maszyński opracowują pieśń ludową na chóry, Stanisław Niewiadomski komponuje dwa cykle pieśni, jeden do słów Konopnickiej pt.: „Jaskowa Dola”, drugi do słów Gawalewicza pt.: „Z wiosennych tchnień”. A główny spadkobierca Moniuszkowskiej i Chopinowskiej tradycji — Władysław Żeleński, łączy w sobie wspólny im liryzm, bogactwo melodyjnych inwencji i szlachetność stylu, ze zdobyczami nowej muzyki, zachowując jednak w swych kompozycjach koloryt i archaizm pieśni ludowej. Pieśniarzem o nucie ludowej jest też Zygmunt Noskowski, którego najcenniejsze piosenki znajdują się w „Śpiewniku dla dzieci” — Konopnickiej.

Ignacy Paderewski, jako pieśniarz, kieruje pieśń polską na nowoczesne tory. Pieśni najstarszego z grona „Młodej Polski”, zmarłego przedwcześnie tragiczną śmiercią, Mieczysława Karłowicza, przejęte są jakby w przeczuciu przyszłego losu, myślą o wiekuistej tęsknocie, śmierci i wszechbycie, a w „Rapsodji Litewskiej” — melancholją, właściwą Wileńszczyźnie i jej mieszkańcom. Fitelberg, Różycki, Szymanowski, Opieński i większość innych muzyków kultywuje w swych utworach pierwiastki ludowe i narodowe.

Wielu też poetów pisało wiersze tak melodyjne w układzie, tak śpiewne, rytmiczne i uczuciowe, że dla tych rymowanych tyłka utworów zaliczyć ich można do pieśniarzy polskich. Byli nimi czę-



Przed bitwą raclawicką — kosynierzy śpiewają pieśń modlitewną „Serdeczna Matko!”

Mal. Józef Chelmoński

„Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław krainę miłą”, oraz prześliczna, a stosunkowo mało znana jego pieśń na Boże Ciało:

„Zróbcie Mu miejsce, Pan idźcie z Nieba
Pod postaciami wina i chleba.
Zagrody nasze widzieć przychodzi
I jak się dzieciom Jego powodzi”.

W chwilach narodowej żałoby i myśli muzyczna zwraca się ku Bogu, u którego szuka ratunku. Pieśni błagalne: „Boże coś Polskę”, „Serdeczna Matko” i Chorał: „Z Dymem Pażarów” krzepią zbolęły naród i jednoczą go w ufnym oczekiwaniu zbawienia. W „Rocie” (M. Konopnickiej), w słowach „Tak nam dopomóż Bóg” — Boga bierzemy za świadka i u niego szukamy poparcia dla naszej przysięgi.

Po rozbiorach Polski, gdy nad całą ziemią rozpostarł się kir żałobny, zrodzenie się idei stworzenia legionów polskich przy boku „boga wojny” (Dokończenie na str. 12)



Mal. Józef Brandt

Płowce i Grunwald, błoń Obertyna
Wiążą się z tobą, pieśni aniele!
Ty na Krzyżaka i Tatarzyna
Wiodłaś rycerzy, lecąc na czele;
Dla swego ptaka, dla swego słońca
Krwie się serdecznej łała krynica,
W niebie poczęta, ziemi broniąca:
„Bogarodzica! Bogarodzica!”.

ściowo: Jan Kochanowski i Mickiewicz, Wincenty Pol i Syrokomla i prawie wszyscy poeci polscy, że trudno wyliczyć dziś całe ich zastępy. Bardem południowo-wschodnich kresów naszych był Bohdan Zaleski, piszący tęskne dumki i szumki ukraińskie. Pieśnią jest „Bitwa pod Raclawicami” i większość rymowanych zwrotek Teofila Lenartowicza. Pieśniarzem był zarówno Niemcewicz, twórca „Śpiewów Historycznych”, jak i Or-Ot. Pieśniarką najczystszej wody — Marja Konopnicka, której wrażliwe, wysubtelnione nerwy, wyczuwały najintymniejsze drgania duszy chłopskiej i związanej z jej dolą niepodzielną duszy pól, gajów i całej tej ziemi, opromienionej słońcem, mgłą tęsknoty zasnutej.

Ponad pieśnią ludową rozwija się w Polsce muzyka religijna wraz z pieśnią wojenną, a pobożność przodków, lubiących rozpoczynać każdą sprawę z Bogiem, łączyła je często w jedno. Matką ich, to antyczna pieśń maryjna „Bogurodzica”, która, poprzez wszystkie wieki istnienia królewskiej Rzeczypospolitej, była hymnem narodowym, państwowym i wojennym. Według legendy ułożyć miał ją św. Wojciech, według innej wersji, napisał ją jakiś braciшек zakonny na życzenie św. Kingi. W każdym razie najstarszy jej odpis, jaki posiadamy, pochodzi z r. 1408. Pieśń „Bogurodzica” była jednocześnie modlitwą błagalną i hymnem pochwalnym, ucieczką i pocieszeniem dla wątpiących i stworzonych i aktem wiary i nadziei dla umierających w bitwie. Jej skandowana, rytmicznie melodyjna wiodła marszem w zwycięski bój za Ojczyznę pancerne hufce skrzydlatej husarii, które, niby wojko archanielskie, idąc ufnie pod znakiem swej Niebieskiej Królowej, odpierały mężnie zaborcze najeźdy Krzyżactwa i Bisurmanów.

Znana powszechnie pieśń kościelna „Kto się w opiekę” — układu „Wieszcz z Czarnolasu”, J. Kochanowskiego, śpiewana była też często podczas wojennych pochodów. Większość jednak staropolskich pieśni religijnych pisano po łacinie. Chóralna pieśń „Gaude Mater Polonia” — sięgająca wieków średnich, a opracowywana różnymi czasami przez różnych kompozytorów, — w Polsce Odrodzonej zaczyna lub kończy wiele religijnych lub świeckich uroczystości. Mistrzami, którzy w czasach zyguntowskich krzewili kościelną muzykę chóralną byli: Wacław z Szamotuł i Mikołaj Gomółka, za czasów saskich Grzegorz Gerwazy Gorczycki. Autorstwo pieśni: „Omne die” — przypisywane jest powszechnie królewiczowi św. Kazimierzowi.

Prawie we wszystkich pieśniach kościelnych i narodowych, pierwiastek religijny łączy się z patriotycznym niepodzielnie. Wprost zatrać się granicę między nimi. Przykładem tego są przedewszystkiem kolendy bożonarodzeniowe, te najbardziej polskie ze wszystkich pieśni pobożnych. Prawdziwymi hymnami narodowymi są też dwie kościelne pieśni Karpińskiego, mianowicie ostatnia strofka kolendy „Bóg się rodzi”:



Mówi ojciec do swej Basi cały zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi biją w tarabany...

Rys. J. Kossak

Reflektorem po

GORKIJ — TENOREM. Mało komu wiadomym jest, że zmarły niedawno wielki pisarz Gorkij był właściwie... świetnym tenorem i zamierzał na tem właśnie polu zrobić karierę.

W młodości swej był przyjacielem Szalapina i razem z nim tułał się po Rosji w poszukiwaniu pracy. Postanowili, wykorzystując swe talenty, dostać się do chóru opery i tutaj Gorkij zdał swój egzamin śpiewaczy znakomicie, podczas gdy wielki Szalapin przepadł z kretesem.

I być może, że Gorkij stałby się słynnym tenorem, a nie pisarzem, gdyby nie to, że, pracując przy kolei zaziębł się bardzo poważnie tak, że do końca życia miał chrypkę. O występach śpiewaczych mowy być naturalnie nie mogło.

150.000 DOWCIPÓW. Młody fotograf wiedeński obchodził dziesiątą rocznicę swej niezwyklej manji zbierania dowcipów. W ciągu tych dziesięciu lat zebrał ich już 150.000, wycinając ze wszystkich możliwych pism i gazet, porządkując według tematów.

Fechner, właściciel tego najweselszego zbioru świata, bynajmniej jednak nie jest wesół. Jest poważny i odnosi się do swej manji z pasją naukową: „Który tom zechciałby pan zobaczyć: teściową, nasze dzieci, męża-pantoflarza?”

Fechner twierdzi, że ani jeden dowcip nie jest w jego zbiorze powtórzony i można mu wierzyć. Prowadzi on swój zbiór sumiennie, czyta codziennie ok. 300 dowcipów i zna wszystkie na pamięć.

To jest jego tragedia. Fechner nie umie się śmiać. Wszystkie dowcipy już zna. Gdy siedzi w kinie lub w teatrze na jakiejś komedji, gdy inni zanoszą się ze śmiechu, on szepcze sobie tylko: „Tom trzeci, strona 27”.

Nie ma jednak zamiaru zaniechać zbierania. Do miliona dowcipów jeszcze daleko. Czy znajdzie ich aż tyle?

DLACZEGO EUROPA NAZYWA SIĘ EUROPA? Istnieje tak stara anegdota o pewnym astronomie, który pokazywał mapę księżycą i, wskazując palcem na jeden punkt, powiedział: „A to jest krater Tycho”. Laik spojrział na uczonego z niesłychanym podziwem i zawołał: „Nauka jest cudowna, odkrywa rzeczy zdumiewające. Ale niech pan mi powie, skąd pan wie, że ten krater tak się nazywa?”

Rzeczy mają swe nazwy i jeśli nawet powyższa anegdota nie jest prawdą, dowodzi ona, że ludzie sądzą słusznie, że nazwa nie jest tylko naklejką bez związku z przedmiotem.

Jest rzeczą ciekawą zajrzeć z kulisy słów najpospolitszych, najbardziej używanych i dotrzeć do ich źródeł.

Skąd naprzykład pochodzą nazwy części świata? Dotychczas opierano się tu raczej na legendach i przypuszczeniach, niż na badaniach sumiennych. Przypuszczano, że słowo „Europa” pochodzi z fenickiego „ereb” — „ziemia, gdzie słońce zachodzi”. Czy tak jest naprawdę?

Hans Philipp wydał publikację, wyjaśniającą, że w rzeczywistości „Europa” nazywali starożytni tylko niewielkie terytorjum położone na północ od Grecji. Nazwa Orpos, albo Europos zachowała się i później jako innej prowincji Macedonii. Tak

naprzykład Herodot mówi o królu perskim, że „chciał on przeprowadzić swoją armję do Grecji, po przebyciu ziemi Europy”.

W miarę poznawania dalszych ziem północnych nazwę tę rozszerzano i na inne terytoria i za Konstantyna nazywano tak wszystkie ziemie wokół Bizancjum. Wreszcie nazwano Europą wszystkie kraje jeszcze dość mało znane, rozciągające się na północy, zamieszkałe przez „barbarzyńców”.

Nazwa „Azji” także pochodzi od Greków, bo już Homer wspomina o morzach Azji, a Herodot daje to imię zapleczu kolonij jońskich; stopniowo nazwa ta przechodzi na wszystkie ziemie odkryte na wschodzie.

Jeśli chodzi o Afrykę, to Grecy nazwali znana im tylko północną część „czarnego lądu” Libją, a dopiero Rzymianie po podbiciu Kartaginy nazwali nową prowincję „Africa”; mieszkali tam bowiem posłuszne im plemię Afrykanów.

Ze „Ameryka” pochodzi od imienia jednego z jej odkrywców Amerigo Vespucci, jest rzeczą ogólnie wiadomą, ale skąd nazwa „Australji”?

Otóż imię „terra australis” od którego nazwa ta pochodzi ma swe źródło w dziwacznej teorii geograficznej Ptolemeusza. Narysował on mapę świata, na której Azja i Afryka były jednym kontynentem, którego południowa granica była imaginacyjną linią przechodzącą przez dzisiejszą Somalię i Indie. Na południe od tej linii mieściły się ziemie nieznane „terra australis”, które według ówczesnych istnieć tam musiały, bo inaczej... glob nasz nie miałby równowagi.

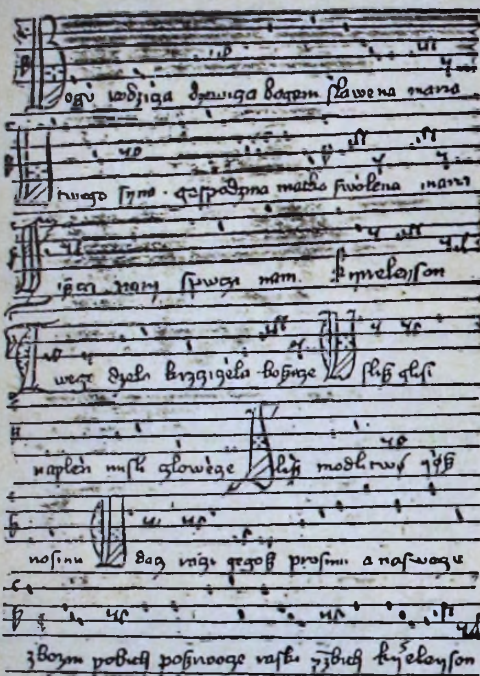
W wiele stuleci potem, w XVII w., gdy odkryto rzeczywiście nowe lądy na południu nazwano je za Ptolemeuszem „Australją”.

WIEŚCI Z CHARBINA. Po pięcioletnim pobycie w Charbinie powrócił marjanin o. Józef Hermanowicz, b. dyrektor Liceum św. Mikołaja w Wilnie.

— Czy liczna jest kolonia polska w Charbinie? — zapytujemy.

— Polaków w Charbinie jest około 8.000. Posiadają swoje gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza oraz parę szkół powszechnych. Poza tem jest organizacja poleczna p. n. „Gospoda Polska”, dwie ochronki — dla chłopców i dziewcząt.

Obecnie wśród kolonii polskiej panuje tendencja jej umacniania. Podczas, gdy kiedyś po ukończeniu przez dziecko średniego zakładu naukowego starano się wysłać go dla uzupełnienia nauk



Najstarszy rękopis „Bogurodzicy” znajdujący się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie

I słyhać piosenkę daleko, daleko...

(Dokończenie)

— Napoleona, było promieniem światła, który rozjaśnił ciemne mroki. Formowane na obczyźnie pułki polskie, pod dowództwem Henryka Dąbrowskiego, wydawały się być zaczątkiem armji polskiej do walki z zaborcą. Radość ogarnęła wszystkie serca polskie. W tym to nastroju zrodził się Hymn Narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła”, zwany pierwotnie „Mazurkiem Dąbrowskiego”. Napisał go Józef Wybicki w Regjo, w lipcu 1797 r., a melodję doń skomponował Michał Ogiński, twórca prześlizanych polonezów. Ze śpiewnemi jego zwrotkami na ustach, z nadzieją w sercach, w znojmym trudzie, walczyły Legiony do ostatnich tragicznych dni epopei napoleońskiej. Mazurek Dąbrowskiego, ta prawdziwa pieśń żołnierska, odzwierciedlająca cnoty wojaków: pogodę, żywość, ufność w swe siły i w zwycięstwo słusznej sprawy, krzepił dusze, dawał otuchy, stając się ulubioną pieśnią starszych i młodszych wiarusów. Te jego walory ideowe wraz z melodją przypominającą radosne tony skowronka w poranek wiosenny, zdecydowały, że został wybrany na Hymn Narodowy.

Lata walk ożreżnych i konspiracyjnych o niepodległość, były okresem poczęcia się i mnożenia polskiej pieśni wolnościowej. Z okresu powstania kościuszkowskiego mamy ich kilka, jak również i z listopadowych dni 1831 r. Namietną, tętniącą życiem „Warszawiankę” napisał francuz Delavigne, przetłumaczył ją na polski Sierkiewicz, a muzykę doń dorobił K. Krupiański. Krótkie, jak rozkaz manifestu powstańczego, wiersze jej refrenów porwały powstańców, zagrzewając ich do męstwa.

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskreszenia był!

W gwiazdę Polskę Orzeł Biały,
Patrząc lot swój w niebo wzbili.
A nadzieją podniecony
Wola do nas z górnych stron:
Powstań Polsko, skrusz kajdany
Dziś twój tryumf albo zgon!
Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej dzieci w gęsty szyk,
Wiedzie hufce, wolność, chwała
Tryumf błyska w ostrzu pik.
Leć nasz Orle, w górnym pędzie
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje — wolnym będzie,
A kto umrze — wolnym już!

Przegrana walka zmusiła i pieśń patriotyczną do skrycia się wraz ze spiskowcami w podziemiach. Wędruje ona razem z nimi do turm, na wygnanie, na Sybir, ucieka w lasy w 63 r., — nawyżej w chwilach wystąpień demonstracyjnych pokazuje się publicznie, aż przepowiadana oddawna wojna światowa stała się faktem dokonany i Legiony Piłsudskiego ruszyły w bój o zmartwychwstanie Polski. Ślad w ślad za nimi podążyla najmilsza towarzysząca żołnierza — piosenka, a właściwie cały legion pieśni, wśród których na czoło wysunęła się „Pierwsza Brygada”. Nucona przy ogniskach i rowach strzeleckich, rozbrzmiewająca podczas marszów i ataków, pozostanie ona zawsze najukochańszą pieśnią.

„Legiony — to żołnierska nuta!
Legiony — to ofiarny stos!”

Polska Odrodzona stworzyła całą masę najrozmaitszych pieśni, piosenek i mazurków żołnierskich, wśród których na plan pierwszy wysuwają się pieśni najnowszych naszych broni: lotnictwa i marynarki.



Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski!

Rys. J. Kosak

świecie

do kraju, obecnie dzieci najczęściej pobierają wyższe wykształcenie w zakładach naukowych, a to celem powiększenia zastępów inteligencji na miejscu.

— Jak się przedstawia życie katolickie?

— Katolików posiadamy w Mandżur-Di-Go (tak brzmi pełna nazwa nowego państwa) według oficjalnych danych statystycznych 160 tysięcy na ogólną liczbę mieszkańców zgórą 32 miliony. W tem: misjonarzy księży katolickich 226 (białych) i 83 Chińczyków. Stolicą państwa jest Hsin-tsin, co w tłumaczeniu na język polski oznacza: Nowe Miasto. Charbin zaś liczy około pół miliona mieszkańców. Wyznawcy katolicyzmu należą przeważnie do 3-ch narodowości: Polacy, jak już wspominałem, w liczbie około 3-ch tysięcy, — (posiadają dwie swoje parafie), Rosjanie i Ukraińcy (wschodniego obrządku) około 3.000, posiadający również dwie parafie.

Do polskich parafii należą również katolicy łacińskiego obrządku i in. narodowości, jak to: Litwini, Niemcy, Francuzi, Anglicy i inni.

Rosjanie posiadają Liceum św. Mikołaja dla chłopców, Kolegium s. s. Urszulanek dla dziewcząt, gdzie pracują jako wychowawczynie przeważnie Polki, i przełożoną jest Polka — Marja Sliwowska, ciesząca się w Charbinie ogólną sympatją i uznaniem, oraz Progimnazjum s. s. Franciszkanek, gdzie robotę wychowawczą prowadzi Francuzka i Polki.

— Jak się przedstawia Rosjanie pod względem liczebnym?

— Do sprzedania kolei Mandżurskiej było ich około 70.000. W roku zaś ubiegłym, po całkowitem przejściu kolei w ręce japońskie, 20.000 wyjechało do Sowieków i bardzo wielu do Chin.

Obecnie można przypuszczać, że jest ich w Charbinie nie więcej 20.000.

Pozostali stanowią element t. zw. w jęz. bolszewickim kontrrewolucyjny.

— Czy się wyczuwa agitację bolszewicką? Czy Charbin stanowi dla niej grunt podatny?

— Bezwzględnie nie. Agitacja wśród mas robotniczych zaznacza się słabo. Bolszewicy przerzucili punkt ciężkości do samej Japonii.

BUNT KOBIET W WALENCJI. Donoszą z Madrytu: W piątek doszło do prawdziwego buntu kobiet w hiszpańskiej wiosce Villalonga, w prowincji Walencja. 200 kobiet tej wsi zamknęło swych mężów w mieszkaniach i zebrało się na placu targowym, żeby tam protestować przeciwko przewlekaniu umów z robotnikami rolnymi, co do robocizny.

Zandarmi usiłowali rozpedzić cały ten babiniec, a gdy to nie skutkowało, oddali salwę w powietrze. Ponieważ i to nie pomogło, musieli wystąpić z kijami i pałkami gumowymi. Dwanaście kobiet zranych przeważnie lekko, odstawiano do szpitala.

UBEZPIECZENIE OD MAŁŻEŃSTWA KRÓLA. Nielada kłopoty mają obecnie agenci potężnego towarzystwa ubezpieczeń „Lloyds” w Londynie, w związku z mającą za rok nastąpić koronacją króla Edwarda VIII.

Na dzień ten bowiem wiele firm angielskich przygotowuje mnóstwo pamiątkowych przedmiotów, jak portmonetki, szczyrorki, torebki i t. d. Wyobrażony na nich będzie w stroju koronacyjnym monarcha angielski.

Zachodzi jednak obawa, że w razie, gdyby król do tego czasu się ożenił, przedmioty te mogłyby się stać bezwartościowe, gdyż zwyczaj wymaga, aby król przedstawiony był w towarzystwie swej małżonki.

Od tego właśnie wypadku nieprzewidzianego małżeństwa starają się zabezpieczyć przedsiębiorcy angielscy. Jakkolwiek agenci Lloyda twierdzą, że wszelkie pogłoski o projektach matrymonialnych Edwarda VIII, który jest zatwardziałym kawalerem, są przedwczesne, to jednak robią kontrakty ubezpieczeniowe nader niechętnie i wymagają bardzo wysokich stawek asekuracyjnych.

RUCH KULTURALNO-OŚWIATOWY W POLSCE. Poziom kulturalny społeczeństwa decyduje o rozwoju państwa, o jego stosunkach społecznych i gospodarczych, a tem samem o roli danego państwa w świecie. To też nowoczesne państwa szczególnie troskliwą opieką otaczają prace kulturalno-oświatowe.

W Polsce, odrodzonej do niepodległego bytu po wiekowej niewoli, sprawy kultury szczególnie posiadają doniosłość, gdyż zabory przez cały czas swe-

go panowania wszelkimi sposobami hamowali rozwój kultury polskiej. Odrodzona Polska, przy olbrzymich zadaniach na każdym polu, odziedziczyła ogromne zaniedbania w dziedzinie kulturalno-oświatowej. W ciągu osiemnastu lat niepodległości zdołano osiągnąć bardzo poważny dorobek, świadczący chlubnie o Polsce i Polakach.

Prace kulturalno-oświatowe, prowadzone, przy poparciu państwa, przez samorząd terytorjalny oraz instytucje i organizacje społeczne, obejmują całokształt zagadnień oświaty pozaszkolnej.

Z ramienia władz szkolnych działa na obszarze Państwa 124 instruktorów oświaty pozaszkolnej, prowadzących pracę kulturalno-oświatową wśród starszego społeczeństwa i dorastającej młodzieży, pozostającej poza szkołą. Fachowo przygotowanych pracowników oświatowych dostarczają corocznie organizowane kursy instruktorskie, których w r. 1933/34 było 209 z ponad 3.000 słuchaczy, głównie spośród nauczycielstwa i działaczy społecznych. Ten coroczny kontyngent fachowych oświatowców przyczynia się do stałego rozszerzania pracy kulturalno-oświatowej oraz pogłębiania jej metod.

Najważniejszym działem oświaty pozaszkolnej są kursy dla dorosłych, początkowe, zwalczające analfabetyzm wśród starszego pokolenia, pozabawionego szkoły w swej młodości za czasów zaborczych, oraz kursy dokształcające o wyższym poziomie, rozszerzające zakres wiedzy, zwłaszcza w dziedzinie wiedzy o Polsce. W ostatnim roku na obszarze całej Polski istniały kursy dla dorosłych w liczbie 5.688 zespołów, obejmujących 121.709 słuchaczy obojga płci. Bardzo żywą działalność w dziale oświaty pozaszkolnej rozwija wojsko, które w latach 1927—32 objęło akcją nauczania 512.900 szeregowych, z czego ponad 190.000 stanowili analfabeci, którzy w czasie służby wojskowej zdobyli umiejętność czytania i pisanie. Za całe osiemnaście lat niepodległości liczba osób, które w wojsku nauczyły się czytać i pisać, dosięga pół miliona.

Ogniskami, skupiającymi prace kulturalno-oświatowe w Polsce, są rozsiane po całym Państwie w pokaznej liczbie 13.887 świetlice i 773 domy ludowe. Rozwój tych ostatnich daje miarę tempa pracy oświatowej w Polsce: gdy w r. 1919 istniało zaledwie 115 domów ludowych, to w latach 1920—28 liczba ich wzrosła o 226, w latach zaś 1929—32, mimo znacznego pogorszenia się warunków gospodarczych, w całej Polsce przybyło aż 392 domy ludowe, przyczem na ogólną liczbę 773 w miastach było 84 domy ludowe, na wsi zaś — 689, przyczem 560 posiadało własne, specjalnie na ten cel wybudowane, gmachy.

Rozpowszechnieniem książki polskiej i zawartych w niej walorów kulturalnych zajmowały się liczne biblioteki oświatowe, których, według ostatnich danych, jest w Polsce 8.526 (3.412 w miastach, 5.114 na wsi) z 6 milionami 164 tysiącami tomów. Dodać należy, że liczby te obejmują jedynie biblioteki publiczne, obok nich zaś istnieją liczne księgozbiory i czytelnie przywatne oraz 1.000 bibliotek wojskowych z 85.500 tomami.

Tak rozpowszechnione wśród ludu polskiego zamiłowanie do pieśni znajduje swój wyraz w istnieniu 4.675 zespołów śpiewaczych, przyczem niektóre stoją na bardzo wysokim poziomie i liczą nie raz po kilkaset nawet członków.

Poza istniejącymi w większych miastach i postawionymi na bardzo wysokim poziomie artystycznym 57 teatrami stałymi i 31 objazdowymi zespołami, istnieje na obszarze Polski ponad 8.000 amatorskich zespołów teatralnych, głównie ludowych, urządzających przedstawienia o własnych siłach przy pomocy fachowej Związku Teatrów Ludowych.

Dbłość o zachowanie zabytków bogatej kultury ludowej, zwłaszcza ciekawej sztuki ludowej, znajduje wyraz w powstawaniu licznych muzeów regionalnych, gromadzących co ciekawsze okazy lokalne. Ostatnio liczba muzeów regionalnych osiągnęła 57 na ogólną ilość 146 muzeów polskich.

Pośród społecznych organizacji oświatowych, istniejących przed wojną, szczególnie żywą działalność rozwijają: Polska Macierz Szkolna (248 kół, 19.448 członków, 773 biblioteki z 428.000 tomów), Towarzystwo Szkoły Ludowej (419 kół, 32.257 członków, 2.951 bibliotek z 509.000 tomów), Towarzystwo Czytelni Ludowych (240 kół, 12.059 członków, 1.311 bibliotek z 345.000 tomów).

Pośród powstałych w niepodległej Polsce społecznych organizacji, prowadzących prace kulturalno-oświatowe, na czoło wybija się Związek Strzelecki, prowadzący 3.596 świetlic, 3.349 bibliotek i czytelni i posiadający 10.050 instruktorów.

Pracę kulturalno-oświatową wśród młodzieży prowadzi nadto Związek Harcerstwa Polskiego, oraz organizacje młodzieżowe: Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Młodzieży Ludowej,



Plakietka złożona przez Polaków z Zagranicy w Muzeum Belwederskim

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. oraz Katolicki Związek Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, obejmujące działalnością głównie środowiska wiejskie, na terenie miejskim działa, gdy idzie o prace oświatowe, szereg lokalnych organizacji, a spośród ogólnie polskich — Organizacja Młodzieży Pracującej, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego oraz szereg centralnych organizacji zawodowych.

Na szczególne podkreślenie zasługuje masowy i nader wydajny udział w pracach kulturalno-oświatowych wśród społeczeństwa polskiego — nauczycielstwo, zwłaszcza szkół powszechnych. Nauczyciel polski nie ogranicza się do swych zajęć zawodowych na terenie szkoły, lecz ofiaruje i z zapalem działa i poza szkołą nad zwalczaniem analfabetyzmu i podniesieniem poziomu kulturalnego szerokich warstw społeczeństwa. Wielkie to zadanie, polegające na odrobieniu zaniedbań z okresu niewoli, spełnia dzisiejsze pokolenie polskie w niezwykle trudnych warunkach, zdołało jednak osiągnąć wyniki, stawiające Polskę w rzędzie państw silnych — swą kulturą.



Lirnik wioskowy.
Rysunek Andrielego do poematu Syrokomli



Polscy robotnicy rolni piszą

O obowiązkach dobrego Polaka-Katolika

Szanowny Panie Redaktorze!

Byłbym niezmiernie zobowiązany Sz. Redaktorowi, gdyby Pan zechciał w powyższym Swym piśmie zwrócić uwagę polskich robotników na rzeczy na pozór tak mało znaczące, a jednak w istocie bardzo ważne, a mianowicie: Mnie samego, jako robotnika, bardzo interesuje życie kolegów robotników i zauważyłem, że nasi kochani robotnicy, t. zn. pleć nadobna i brzydka, w domu, t. j. w Polsce, są chrześcijanami, a tu w Łotwie, jak za dotknięciem różdżki nie czarodziejskiej a już poprostu diabelskiej, po przejściu granicy, odrazu przepadają się w pogan.

Robotnica, która w Polsce co miesiąc chodziła do spowiedzi, tu, siadając za stół do posiłku, zapomina uczynić znak Krzyża Św., a na pytanie, dlaczego tak robi, powiada, że gospodarz z niej się śmieje (nie wiem, na ile to prawda, bo ze mnie np. to wcale nikt się nie śmieje, a wprost odwrotnie — ja sam pracodawcy swemu mówiłem, że czworonóg, gdy idzie do koryta, to chrząknie przynajmniej, a u was to nie...).

Dziś naprzykład jest niedziela, godz. 10 rano, ziemia od słońca aż drży, ja siadam na rower i jadę do znajomych. Okazuje się, że dziewczyny grabią siano. To tak, jakby w tym roku nie gorące a wprost mokre lato było i dzisiaj dzień to jeden jedyny pogody, a więc trza się śpieszyć, bo inaczej będą straty w gospodarce. A przecież była pogoda wczoraj i będzie jutro, a zresztą choć w tym czasie, kiedy Msza Św. odprawia się po kościołach można przerwać robotę.

Wiadomo przecież, że Polacy prędko w obcych stronach wynaradawiają się, a dlaczego? Dlatego, że nie szanują swojej religii, która jest łącznikiem między wychodzącą a ojczyzną. Kto, kto, ale kobieta powinna pamiętać o tem, że religia jest podstawą szczęścia małżeńskiego i rodziny, a któraż z moich koleżanek po fachu nie chce zostać żoną i założyć własnej rodziny?

Dlaczego Żydów bardzo mały procent wynaradawia się? Bo Żyd w sobotę nie pójdzie pracować, on wie, że Pan Bóg dał 6 dni na pracę, a siódmy na odpoczynek.

Tu w Łotwie znajduje się sama młodzież, sam kwiat naszego narodu, ale coś ten kwiat nie kwitnie tak, jak powinien kwitnąć. Nie trzeba nam, robotnikom, zapominać, że jesteśmy Polakami i katolikami, a zresztą proszę przeczytać pkt. 1, § 2, kontraktu: tam jest dokładnie powiedziane, co trzeba, a czego można nie robić.

Będę Szanownemu Panu Redaktorowi bardzo wdzięczny, jeśli Pan nie rzuci do kosza mojego listu, a tylko oszlifuje go i wydrukuje.

Pozostając z głębokim czacunkiem
Robotnik P. T.

Szanowna Redakcjo!

Proszę udzielić miejsca w „Kąciku Robotnika Polskiego” w naszej gazecie dla moich kilku słów. Żyjąc tutaj w Łotwie, w charakterze robotnika polskiego, już drugi rok bez przerwy, zauważyłem dużo wad między kolegami i koleżankami, przebywającymi u gospodarzów łotewskich, a mianowicie: robotnicy polscy przebywając u gospodarzów tutejszych (większość gospodarzów jest wyznania luterńskiego) małą zwracają uwagę na święta i niedziele, tembardziej w naszej religii występujące święta. Nie mówię o wyjątkach, lecz zdarzają się wypadki bardzo częste, że robotnicy, bez żadnych powodów, zapominają o swojej religii i

Kronika powiatu Łańcuckiego

Z waszych stron

Od rodzin do emigrantów z powiatu łańcuckiego. Obecnie u nas praca polowu tętni. Żniwa w całej pełni. Dzięki Bogu obeszło się bez jakichkolwiek klęsk. Urodzaje wspaniałe. Jak starzy ludzie mówią jest to dobra wróżba. Pogoda dopisuje, a nawet część zboża została już zwieziona.

Jesteśmy bardzo ciekawi czy i u Was są już żniwa, czy okolice są piękniejsze od naszych i jak pracujecie, ręcznie czy maszynowo? Nie zaniedbujcie częstego pisania do Waszych najbliższych, którzy każdego Waszego listu oczekują z utęsknieniem.

Czytajcie „Nasze Życie”.

Z gminy Kosina. Dnia 27 czerwca b. r. przybył do Kosiny celem dokonania wizytacji tut. parafji Ks. Biskup Dr. Barda, Ordynariusz diecezji przemyskiej, witany na granicy powiatu przez przedstawicieli władz i społeczeństwa z p. Starostą St. R. Bogusławskim na czele. Przyjazd Ks. Biskupa, który po odprawieniu osobistym niesporów i wygłoszeniu kazania udzielał Sakramentu bierzmowania, zgromadził setki wiernych. Następnego dnia dokonał Ks. Biskup uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła, poczem udał się do Białobrzeg, by przeprowadzać wizytację tamt. parafji.

Mieszkańcy gromady Kosina powzięli myśl uczczenia po wsze czasy pamięci Bohatera legionowego, tut. rodaka ur. dnia 11. XI. 1896 r. w Kosinie, ucznia tamt. szkoły powszechnej — sp. plk. Lisa — Kuli — wybudowaniem szkoły jego imienia. W tym celu zawiązał się Komitet miejscowy pod przewodnictwem p. Wójta Walentego Dąbka.

W gromadzie Białobrzegi odbył się dnia 5 lipca b. r. wielki festyn ludowy, który przy sprzyjającej pogodzie udał się znakomicie i przyniósł wydatny dochód na budowę nowego kościoła.

Z gminy Łańcut — wieś. W gromadzie

obowiązkach dobrego Katolika — Polaka, co musi i ma nas cechować a tembardziej na obczyźnie. Bogobojność każdego państwa ocenia się według postępowania jego obywateli, wobec czego my, Polacy, musimy dbać o to i starać się utrzymywać tradycję naszych przodków, co nawet w niewoli będąc przeszło sto pięćdziesiąt lat, nie ugięli się przed wpływami obcych.

Więc w związku z tem apeluję jaknajgoręcej do kochanych kolegów i koleżanek, ażeby w miarę możliwości, wzięli pod uwagę tych parę moich słów, które rzucam w nasze grono za pośrednictwem naszej ukochanej gazety, jedynej polskiej w Łotwie. Z poważaniem

Albin Walukiewicz

Handzlówka zorganizowało Stowarzyszenie Rodziny Wojskowej kolonję letnią dla dzieci z Kresów Zachodnich, głównie z Katowic.

Z gminy Grodzisko Dolne. W gromadzie Grodzisko Górne Wasz rodak ks. Kupla Jan odprawił dnia 29 czerwca b. r. pierwszą Mszę św., kazanie zaś wygłosił ks. Czerwonka z Ameryki, który jest obecnie na wycieczce w Polsce. Wielkie uznanie zdobył sobie chór dziewcząt, który odśpiewał szereg pieśni. W gromadzie Dębno w przysiółku Chałupki odbyła się dnia 12 lipca b. r. przepiękna uroczystość poświęcenia polskiego kościoła, wybudowanego staraniem i ofiarnością ludności z Chałupki i Grodziska Dolnego. W uroczystości wziął udział p. Starosta Bogusławski i przedstawiciele Samorządu w całym powiecie. W gromadzie Sarżyna stwierdzamy bardzo ożywioną działalność spółdzielczą, czego dowodem jest silny rozwój zbiornicy jaj i spółdzielni mleczarskiej.

Pozatem idee spółdzielcze krzewią się w całym powiecie. W północnej części powiatu organizuje się na zasadach spółdzielczych dostawę mięsa, zaś w części południowej dostawę zboża dla wojska od drobnych rolników.

— Z powiatu Przeworskiego. Dnia 29 czerwca b. r. w Nowosielskach odbyła się wspaniała uroczystość chłopska, w której uczczono pamięć bohatera Pyrza. Okrył się on sławą w wojnie z Tatarami przeszło 500 lat temu. Na uroczystości był osobiście Generalny Inspektor sił zbrojnych, General Rydz-Śmigły, który złożył na kopcu bohatera wieniec ze wstęgi „Wirtuti Militari”. Prócz najróżnorodniejszych delegacji, zebrało się na uroczystości około 100.000 chłopów. Nad usypianym kopcem krążyło przeszło 100 samolotów różnego typu, a przed kopcem defilowało wojsko różnej broni, oraz przeszedł pochód chłopów.



ANGLA KOLUMNA MŁODYCH

H. Jabłońska

O przodownikach w zespołach

Na wstępie słów parę o tem, co rozumiemy przez zespół kulturalny. A więc określamy tem mianem w odróżnieniu od luźnej gromady, taką grupę ludzką, która posiada jakąś więź wspólną.

Może to być więź ideowa, lub kulturalna, wynikająca ze wspólnej postawy życiowej, wspólnych zainteresowań, lub umiłowań.

Im więcej tych momentów łączących występuje, tem pełniejszy i doskonalszy jest zespół.

W tworzeniu się i życiu zespołu między innemi ważną rolę odgrywają jednostki przodownicze.

W każdej gromadzie występują także jednostki, odczuwające potrzebę skupiania ludzi.

Są to albo urodzeni organizatorzy, którym nie wystarcza korzystanie z gotowych form współżycia, lecz pragną sami te formy przekształcać, albo też ludzie o tak mocnych i wyraźnie wykrystalizowanych zainteresowaniach, iż tworzą ośrodek promieniowania na innych.

Jeśli zjawia się w grupie ludzkiej jednostka, posiadająca wielkie umiłowanie jakiegoś przedmiotu, a przytem aktywna, mimowoli przeciąga ona ku sobie jednostki mniej aktywne, o zbliżonych, lecz słabiej zarysowanych, lub nieświadomych zainteresowaniach. Siłą jakiegoś rezonansu wewnętrznego budzi się wspólny dźwięk i zjawia się nieś wiążąca ludzi.

Tych przodowników, których instynkt wewnętrzny pcha do podporządkowywania sobie innych, można określić jako typy wodzów. Najczęściej są to silne indywidualności, które wydają nagromadzoną energję w bardzo różnych kierunkach.

Jeśli poziom ich wewnętrzny etyczny, umysłowy i społeczny jest dość wysoki, a dodatni kierunek zainteresowań daje naturalne ujęcie nagromadzonemu siłom, jednostki takie mogą się stać niezmiernie pożyteczne.

Niezawsze jednak właściwości przodownicze idą w parze z chęcią i umiejętnością wykorzystania ich w dobrym kierunku. Niezmiernie często zdarza się, iż gromada bezkrytycznie daje się nieść zbiorowym wyczynom łobuzerskim i ku rozbijaniu wszelkiej pozytywnej pracy.

W każdym człowieku tkwią bowiem różne możliwości i zależnie od tego, które z nich przemówią silniej, kształtuje się oblicze zespołu. Ważnem więc jest to, jakie typy przywódców opanują zespół i ku czemu pchną.

W zespole o mocnej postawie wewnętrznej i rozbudzonym krytycyzmie obawa przed supremacją jednostek bezwartościowych jest mniejsza, lecz w zespołach mało wyrobionych zdarza się to dość często.

Warto zastanowić się, na czem polega siła atrakcyjna, którą posiadają pewni ludzie, umiejący zaważać innymi. Czasem tkwi ona w jakimś nieokreślonym uroku osobistym, w tupecie i pewności siebie, czasem wynika z ujmującego sposobu bycia, to znów z umiejętności imponowania — odwagą, siłą, zręcznością, wiedzą i t. p.

Najlepiej oczywiście, jeśli czynnikiem decydującym w tych sprawach jest siła wewnętrzna i wartości etyczne.

Jakkolwiek się te sprawy układają, nie możemy zlekceważyć w życiu zespołu roli jednostek przodowniczych.

Zagadnienie sprowadza się do umiejętnego ich wykorzystania, a okaże się wtedy nieraz, iż w najgorszych pozornie wizerunkach tkwią możliwości dodatnie.

Jednostki aktywne znaleźć tylko muszą ujęcie dla swego instynktu przewodzenia i jeśli ujęcia tego nie mają w konkretnej pracy, szukają go często na drodze niewłaściwej.

W świetlicy jest cały szereg czynności mniej, lub więcej

odpowiedzialnych, które powierzone być muszą ludziom energicznym i zainteresowanym sprawą. Czy będzie to taki czy inny rodzaj zajęcia — śpiew, teatr, wycieczka, czytelnictwo i t. d., czy przeprowadzenie lokalu, wszystko to są zupełnie konkretne wypadki, kiedy organizatorzy i przodownicy są niezbędni. Każde bowiem poczynanie zespołowe wymaga jednostki, która potrafi skoordynować pracę innych.

Nie zawsze jednak ludzie o dobrej woli mają dar rozpalania w otoczeniu uczuć i zainteresowań potrzebnych. Jak już mówiliśmy — często dar ten towarzyszy dążeniom ujemnym.

Jednak ten sam osobnik, który przewodzi w najgorszym, potrafi nieraz dobrze i solidnie pracować, jeśli obarczy się go odpowiedzialnością i powierzy zupełnie konkretną funkcję.

Możnaby na poparcie tego twierdzenia przytoczyć cały szereg przykładów, zaczerpniętych z życia. Mamy więc takie wypadki, gdzie jednostka, która najwięcej niszczyła lokal światlicowy, zostawszy gospodarzem, stała się najstaranniejszym jego opiekunem, ci którzy bałasowali i przeszkadzali, gdy powierzono im czuwanie nad przebiegiem zebrań, najgorliwiej zaczęli przestrzegać porządku i t. d. i t. d.

Oczywiście nie jest to reguła, gdyż bywa i tak, że ujemne skłonności biorą górę, lecz w każdym razie jest to sprawa, na którą należy zwrócić baczną uwagę, gdyż niejednokrotnie na tej drodze szukać należy rozwiązania wielu trudności wychowawczych. Należałoby jednak zdać sobie wyraźnie sprawę z roli, jaką przodownik ma odegrać w stosunku do reszty zespołu.

Z właściwości psychicznych typów przodowniczych wynika, iż nawet jednostki o najlepszych intencjach, mogą działać nie zawsze dodatnio. Bardzo często z umiejętnością przodowników wiąże się — wygórowana ambicja i żądza władzy.

Równocześnie aktywność jednostek może działać na otoczenie dwojako, albo pobudzać ich do współdziałania, albo przeciwnie wyrabiać bierność i przytłumiać inicjatywę.

Często więc tam, gdzie przodownik nieumiejętnie zabiera się do rzeczy, wytwarza się sytuacja wręcz szkodliwa, gdyż jednostka staje się niezastąpiona. Wszystko robi jedna, a najwyżej parę osób i w razie wycofania się ich cała praca upada.

Zdarza się również, iż przodownik w nadmiarze gorliwości w stosunku do pracy, popelnia szereg nietaktów, zachowuje się nieprzyjemnie wobec kolegów i tem zraża ich nie tylko do siebie, ale i do samej sprawy.

Stąd wynikają wnioski dotyczące przodownika oraz cech, jakie musi on w sobie wykształcić.

Przedewszystkiem aktywność jego musi być świadomie ograniczona o tyle, by nie przytłumiała aktywności innych. Musi on wyrabiać w sobie umiejętność współdziałania i respektowania cudzych pomysłów, gdyż tylko wtedy cały zespół będzie się rozwijał. Istotna bowiem wartość poczynania na terenie świetlicy mierzy się nie tylko ostatecznym efektem, lecz również tem o ile dane osiągnięcie jest dziełem wszystkich, a nie jednostki.

Takie postawienie sprawy wymaga od przodownika opanowania ambicji osobistej i wyrobienia w sobie ambicji zespołowej i ambicji pracy. Przy takim nastawieniu przodownik nie będzie dążył do załamywania indywidualnego kosztu innych, lecz będzie się starał podciągnąć na wyższy poziom wszystkich współpracowników, co znów wymaga wyrobienia w sobie taktu i umiaru w postępowaniu z nimi.

A więc reasumując — powiedzieć możemy, iż rola przodownika w zespole jest ogromnie ważną, lecz nie łatwą i do osiągnięcia dodatnich wyników doprowadzić może tylko głęboko pojęte poczucie odpowiedzialności społecznej, które ugruntować w sobie musi każdy, kto podejmuje się pracy przodowniczej.

Kolumna Harcerska

Co się robi w obozie?

„Je się i śpi” — odpowiedzieliby niektórzy.

Harcerz jednak nie zmarnuje tak drogiego czasu obozowania. Zapewnienie sobie smacznego snu i pysznego, starannie urządzonego posiłku, to wprawdzie ważny przedmiot obozowych prac, ale ma na celu tylko lepsze wyzyskanie wszelkich możliwości swobodnego życia w obozie.

Dla wielu obóz jest tylko pomocą do innych celów. I tak dla turysty czy krajoznawcy jest on jego „schroniskiem” w czasie poznawania kraju. „Obóz wędrowny” przenosi się z miejsca na miejsce. Za ledwie jedną czy kilka nocy spędzają wędrowcy w jednym miejscu, by obóz znów przenieść i rozbić dalej. Podobnie obozem wędrownym jest zwykle obóz rowerzystów czy wioślarzy. Dla jakiegoś artysty malarza, podróżnika, topografa czy przyrodnika obóz będzie miejscem jego zawodowej pracy. W obozie mogą zdobywać zaprawę sportowcy: bokserzy, szermierze, pływacy, lekkoatleci itd.

Jeżeli jednak ktoś wybiera się do obozu bez ściśle określonego celu, gdy więc dla kogoś obozowanie jest „sztuką dla sztuki” — to i tak będzie miał dzień skrzętnie wypełniony. To, co dla tamtych jest celem, to on wyzyska dla swojej przyjemności i dla wypoczynku. Uskubie więc trochę ze sportów, trochę artystycznych wrażeń poszuka, trochę z przyrodą się zaprzyjaźni, a może dla kogoś swobodna chwila będzie przeznaczona na spokojną lekturę, może na niefrasobliwą zabawę w miłym gronie. Każdy może zadość uczynić swym zamiłowaniom, z pożytkiem dla ciała i ducha.

Ranek daje sposobność, by odbyć lekcję gimnastyki, rozruszać się i rozgrzać. W swobodzie obozowej, na słońcu i powietrzu powinno się z tej możliwości skrzętnie korzystać.

O ile jest woda w pobliżu, to można uprawiać najzdrowszy ze sportów, t. j. kąpiel z pływaniem. Jeżeli jest łódź, to przejażdżka będzie miłym i zdrowym zajęciem.

Fotograf czy człowiek o zamiłowaniach artystycznych pójdzie szukać dla siebie łupów, jakich przewiduje mnóstwo dostarcza.

Dla wielu podpatrywanie zjawisk przyrodniczych będzie zawsze ciekawym tematem, a nieraz podwójnie przyjemne, gdy w rezultacie przyniesie się do



obozu jagód lub grzybów. Inni spróbują może szczęścia przy połowie ryb.

Skauci całego świata, podróżnicy i ludzie pierwotni cenią wieczorne ognisko. Jeżeli więc chcesz również wieczorem spocząć i oddać się zadumie przy trzasku ognia, w blasku igrających płomieni, przy miłym jego cieple — to przygotuj miejsce oczyszczone wokół z wszelkiego palnego materiału, a pamiętaj, że przy otwartym ogniu jeszcze bardziej trzeba zważać na bezpieczeństwo niż przy kuchni.

Na warcie

Gdy noc nadchodzi zastęp wystawia wartę. Na wartę bierzesz ze sobą łaskę harcerską, zegarek, latarkę elektryczną i gwizdek. Gdy noc jest zimna, drapujesz się w koc, aby być ciepło ubranym. Warta od czasu do czasu obchodzi biwak dookoła, pilnując bacznie, czy wszystko jest w porządku; oraz podtrzymuje ognisko. Gdy w pobliżu biwaka usłyszysz podejrzane szelesty, lub zauważysz postacie niebudzące zaufania, budzi komendanta (zastępo

wego), nie czyniąc zbytecznego alarmu. Gwizdek budzi wartę cały obóz tylko w wypadku gwałtownego, a nieulegającego najmniejszej wątpliwości niebezpieczeństwa, grożącego całemu biwakowi.

Warta nocą nie wpuszcza na teren biwaku nikogo obcego. Aby uniknąć nieporozumień, komendant ustala hasło i odzew. Każdy wchodzący na teren biwaku winien podać wartcie hasło, wartca zaś odpowiada mu odzew. Kto hasła nie zna, nie może wejść na teren biwaku.

Warta pod żadnym pozorem nie ustępuje ze stanowiska, póki nie zostanie zastąpiona

Ze świata harcerskiego

WYCIECZKA HARCEKZY POLSKICH WYJECHAŁA DO AMERYKI. W dniu 25tym lipca r. b. w godzinach wieczornych opuściła Warszawę wycieczka instruktorów harcerskich, udając się do Gdyni skąd odpłynię do Stanów Zjednoczonych Am. Pn. na zaproszenie skautingu amerykańskiego na 3-miesięczny pobyt.

Harcerzy polscy będą przyjęci przez prezydenta Roosevelt'a w Waszyngtonie, poczem odwiedzą skautów amerykańskich, następnie zaś będą gośćmi harcerzy polskich w Ameryce.

Poznanie się wzajemne harcerskiej młodzieży polskiej krajowej i zagranicznej jest sprawą bardzo ważną, przyczyni się bowiem niewątpliwie do dalszego zacieśnienia więzów między młodzieżą polską ze Stanów Zjednoczonych a Macierzą.

Tę rolę wycieczki instruktorów harcerskich podkreślili w swych przemówieniach na uroczystym pożegnaniu, jakie odbyło się w dniu 24-ym czerwca r. b. w Warszawie — ks. kanclerz Mauesberger, dyr. Wiktor Tomir Drymmer oraz dyr. Stefan Lennartowicz, żegnający wycieczkę w imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Pokaż ćwiczeń harcerskich zakończył podniosłą uroczystość pożegnania harcerzy.

DO ZWIĄZKU HARCEKSTWA POLSKIEGO należy w kraju: 103.471 harcerzy i 62.429 harcererek oraz w 17 państwach zagranicznych blisko 100.000 harcerzy i harcererek.

Miejscową kronikę harcerską odkładamy do następnej Kolumny Harcerskiej

Ze wspomnień żeglarskich

Trzy wiedźmy

Nad jeziorem Narocz w lecie 1934 r. podczas gościnnego ogniska urządzonego przez obóz wodny harcererek, wystąpiłyśmy ze swoim numerem — trzy żeglarki, jako „Trzy czarne wiedźmy — nietoperze”. Odtąd zwano nas „Wiedźmami”. W celu uniknięcia nieporozumień Nulka, jako medyczka, została „Wiedźmą Rycynus”. Wanda, jako studentka S. G. G. W. „Wiedźmą Ziółko” a ja — Maryusia — chemiczka „Wiedźmą H₂O” (H₂O jest to wzór wody) ewentualnie, gdy jestem nie w humorze „Wiedźmą Kwas”.

W sierpniu 1935 r. tak się szczęśliwie złożyło, że Trzy Wiedźmy spotkały się nad Bałtykiem. Toż to radość była ogromna. „Rycynus” i „Ziółko” były na obozach i na zlocie, ja wróciłam ze spływu. „Od Bałtyku do morza Czarnego, byłam w Rumunji, Warnie, Konstantynopolu. Opowiadaniom nie było końca. Dobrze nam było razem, zwłaszcza, że i morze było z nami.

Któregoś dnia, tak jakoś wypadło, że ja z Nulką pozostałyśmy na lądzie, w Ośrodku Harcererek, a Wanda popłynęła „Grażyną” na ćwiczenia. Fakt ten nie wpłynął dodatnio na mój humor, byłam wtedy prawdziwą „Wiedźmą Kwas”. Na dobitkę, zaraz po śniadaniu, zgubiłam Nulkę. Chodziłam zła, bo taki dryblas, to nie spinka od mankietów, co to się zawsze gdzieś „zapodziewa”.

Hallo! Wiedźmo H₂O! Gdzie się wałasasz? Ja tu dostałam pozwolenie na przejażdżkę kajakiem, a Ciebie niema. Szukam Cię od rana!

Jakto Wiedźmo Rycynusie? To ja Ciebie szu-

kałam przecież — odparłam jeszcze trochę zła, choć perspektywa kajakowania po morzu przypadła mi bardzo do smaku. Dostałyśmy kajak z obozu L. M. K. zobowiązawszy się, że oddamy go wieczorem.

„Pogoda była prześliczna, czas ranny i t. d. i t. d.” deklamowała Nulka spychając kajak na wodę. Z tego wniossek — zauważyłam — że możemy się wypuścić z Helu do Jastarni — Born i wrócić.

Pokażę ci Jastarnię, której nie znasz, zapoznam Cię z moją kochaną rodziną Kaszubów: Neńką, panem Bazylim, Ferdynandem. Chcesz?

Zatoka leżała spokojna, niebezpieczeństwa, zda się nie było żadnego, Nulka zgodziła się chętnie, więc jedziemy. Wiosłowaliśmy wolno, szło nam dość ciężko, bo trzeba było jechać pod fale powstałe w chwilę po naszym odbiciu, bo to choć nieduże, jednak przeszkadzają. Minęłyśmy Juratę i przybyłyśmy do Born. Po uroczystym i serdecznym przywitaniu się ze znajomymi Kaszubami, pobiegłyśmy nad „Wielkie Morze”. O! tu fale były znacznie większe i woda nadzwyczaj zimna. Po kąpiel, czerwone jak raki, obeszłyśmy Jastarnię i wyruszyłyśmy w powrotną podróż. Z pogodą było coś nie w porządku. Zrobiło się cicho i parno. Namysłaliśmy się poważnie nad tem, czy płynąć, czy nie, ale słowo się dało, kajak trzeba było odstawić wieczorem. Przepłynęłyśmy z kilometr, gdy lunął deszcz. Strugi wody zalewały nam oczy, lały się za kołnierze; światła bożego widać nie było przez jakieś trzy kwadransy. Wyglądałyśmy zapewne jak zmokłe kury, co mnie tak szczerze bawiło, że śmia-

łam się serdecznie. Nulka dla odmiany była wściekła i kłęła przedziwnie. Gdy deszcz przestał, zerwał się wiatr i potworzyły się fale, które rosły, huczały, stroiły się w kołnierze z piany i ciskały kapryśnie kajakiem.

Nulko! Na wszelki wypadek trzymajmy się kajaka!

Jest — skupiłyśmy całą uwagę by utrzymać kajak w kierunku posuwania się największej fali. Okazało się bowiem, że najracjonalniej jest „wsiąść na takie bałwana i „jechać” na grzbiecie dopóki się nie skończy. „Ujeżdżanie” było niezmiernie trudne, to też co chwila biała piana skakała nam do oczu i kajak zanurzał się coraz głębiej. Wiosłagi się w rękach. „Lewa mocniej”. Prawa mocniej! Lewa kontra! Naprzód! Uwaga! Z prawej bałwan! Z lewej jeszcze większy! Tam do licha! bo oto kajak wydzwignięty do góry, ciśnięty został w dół i zakreślił się jak fryga. Powoli ogarniała nas zjadłość walki. Nie mówiliśmy prawie nic; oglądałyśmy się jeno nieustannie za huczące za nami bałwanami.

Maruś — Nulka położyła wiosło i obróciła się ku mnie twarzą. Uśmiechnęłyśmy się do siebie. Porozumiałyśmy się tym uśmiechem, że istnieje mało więcej niż 5% pewności dobitcia całego brzegu. Przed nami bowiem zalewały się fale, idące z trzech stron: od morza, od lądu i odbite od kamiennego falochronu portu wojennego na Helu.

(Dokończenie obok)

Kronika życia bieżącego

Ryga

Reduta — „Jurmālas Sports” 2—3 (0—2).

Mecz ligowy piłki nożnej Reduta — „Jurmālas Sports” zakończył się ciężko wywalczonym zwycięstwem „Jurmālas Sports” 2:3 (0:2). Początkowo gra równorzędna, na 10 min. „J-Sports” zdobywa prowadzenie, i niedługo potem drugą bramkę. Po przerwie ataki Reduty coraz częściej zagrażają bramce „J-Sports”, lecz bezskutecznie. Natomiast napad przeciwnika, wyzyskując nieporozumienie, zdobywa trzeciego gola. Lecz niedługo cieszy się przeciwnik. Wkrótce piłka strzelona przez centr-napastnika Dubnickiego grzęźnie w siatce i Waider z 11 mtr. zdobywa drugą bramkę dla Reduty. Do końca gry Polacy wypracowują kilka dogodnych pozycji, jednak pod bramką tracą całkowity koncept.

Reduta sprawiła zawód. Ma wprawdzie pewne usprawiedliwienie w braku kompletnego składu, niemniej jednak brak kilku jednostek nie powinien decydować o tak znacznej różnicy poziomu osiąganego przez drużynę polską.

Skład drużyny: Żandarowicz, Waider, Mierziński, Leszczyński, Mackiewicz, Bogdanowicz, Sinicki, Krupezas, Dubnicki, Gudowicz, Girsz.

Daugawpils

DO KOMITETU OBCHODU JUBILEUSZU 10-LECIA PREZYDENTURY PREZYDENTA RP. PROF. DR. IGNACEGO MOŚCICKIEGO w Daugawpilsie nadeszło podziękowanie Kancelarii Cywilnej Prezydenta, która dziękuje za życzenia, złożone Prezydentowi przez Komitet w dniu 3 czerwca 1936 r. z okazji dziesięciolecia sprawowania urzędu przez Prezydenta RP.

Życzenia powyższe wystosował Komitet Obcho-

Tworzyły pienne wierzchołki, lewate wiry, huczały nieustannie i nabierały cech dziwnych i groźnych w nadchodzącym zmroku. Ciężko było, bardzo ciężko. A do tego ten piekielny mrok. Nikt nas przecież nie zobaczy, gdy kajak woda zaleje;

— Mam dość — krzyknęła nagle Nulka — Niech to wszystko pelzak-ameba ogarnie! Cała naprzód.

Rozpoczął się wyścig co prędzej nastąpi, czy osiągnięcie brzegu, czy zalanie i zatonięcie kajaka, który co chwila dostawał nową porcję wody. Nagle z szumem nadleciał największy z dotychczasowych, prawdziwy król balwanów. Chwycił nas i niósł długo na grzbiecie wśród pian, jak w ogromnej szklance sodowej wody. Wreszcie cisnął nami, wskoczył do kajaka, zatopał, ale było już płytko i blisko naszego Ośrodka. Wyskoczyliśmy i korzystając z małego balwanika, co się napatoczyło po tym olbrzymie, wciągnęliśmy kajak na piasek. Całe mokre, w treningach ociekających wodą, zatańczyliśmy tryumfalny, dziki taniec Indian.

Ogarnęła nas szalona radość, bo przecież życie piękne jest.

Rozmawialiśmy, później o wartościach żeglarsstwa i zastanawialiśmy się, dlaczego tak mało dziewcząt do żeglarsstwa się garnie. Może przyczyną tego są wiekowe uprzedzenia i poglądy o niezdolności kobiety do pracy na morzu i wychowanie, nie dające dziewczynie okazji kształcenia swej dzielności, odwagi, odpowiedzialności za siebie i drugich, co wyrabia właśnie żeglarsstwo?

Jedno dla nas jest pewne — „Grażyna” nasza jest żywym przykładem, co może dać dziewczynie żeglarsstwo. I dlatego żeglarek musi być więcej, więcej!

Marysia Bukarówna.

du, złożony z obywateli polskich, zamieszkających w Daugawpilsie, a zebrany w dniu 3 czerwca b. r. na uroczystości z racji 10-lecia w Konsulacie RP. w Daugawpilsie.

WEWNĘTRZNE ZAWODY SPORTOWE F. DAUGAWPILSKIEJ ZPM. W początkach lipca filja daugawpilska ZPM zakończyła, blisko miesiąc trwające, wewnętrzne zawody o mistrzostwo filji w lekko - atletyce na rok 1936-ty.

Tytuł mistrzyni w biegu na 800 mtr. i w skokach wdał i wżwyz zdobyła kol. E. Gajlewičówna. Szczególnie wysoką klasę wykazując w biegu na 800 mtr., uzyskując czas 2 m. 47 s., co ze względu na warunki, naprzemian trawiasta i piaszysta bieżnia oraz zwykłe pantofle gumowe, stawia ją w jednym szeregu z doborowymi zawodniczkami lotewskimi.

Zwycięstwo w rzutach dyskiem i oszczepem oraz pchnięciu kulą zdobyła kol. W. Miż-Miszynówna. Zawodniczka ta dzięki swym walorom fizycznym ma szanse osiągnąć przy należytych treningu wyborne wyniki.

Bieg na 60 mtr. pań nie został przeprowadzony, gdyż wypadł w czasie burzy i deszczu, a przeniesienie terminu ze względu na ogólne rozplanowanie zawodów nie mogło mieć miejsca.

W konkurencjach dla panów mistrzostwa w biegu na 400 mtr., 800 mtr. i 1500 mtr. oraz w skoku wżwyz zdobył kol. Cz. Augulewicz. Jest to typ wielobojowca, do czego mu świetne usługi oddają tęga budowa oraz niezmiernie silne serce.

Bieg na 100 mtr. wygrywa Kupszan, którego nie przestraszyła burza i deszcz.

W rzucie dyskiem i skoku wdał pierwszeństwo uzyskuje kol. Matuszewski — sportowiec mający wiele danych fizycznych, któremu jednak brakuje regularnych treningów.

W rzucie oszczepem na czoło wysunął się kol. Szostak, który wykazuje również wielkie zdolności w chodzie na średnie dystanse.

Bogato obdarzony w siły fizyczne i wytrzymałość jest kol. St. Janczewski — mistrz w pchnięciu kuli i świetny sprinter, niestety ciężka praca zawodowa nie pozwala na wykorzystanie treningów i oddala go od sportu.

Charakterystyczny typ stayera przedstawia sobą kol. W. Siniewicz, zwycięzca w biegu na 5000 mtr. Systematyczny trening i praca mogą wysunąć go do szeregu dobrych biegaczy.

Zwycięzcom filji zostały rozdane dyplomy.

S.

OBÓZ SPORTOWY I W. F. W. STROPACH. Na zorganizowanym, staraniem Zarządu Głównego ZPM, obozie sportowym i wychowania fizycznego w Stropach wre od rana do wieczora praca nad opanowaniem arkanów najbardziej popularnych gałęzi sportu.

Fotografje

ze Złotu Śpiewaków

w Polsce

obeirzeć i nabyć można
w sekretarjacie
„Naszego Życia”

Potrzebny jest
zdolny młodzieniec
albo panna

dobrze posiadający języki: lotewski, rosyjski, niemiecki i polski, do sklepu naczyń i sprzętów gospodarki domowej Kungu iela 4.

W zalesionej kotlinie w pięcioboku stanęły namioty, które zamieszkują sportowcy. Z urządzeń obozowych i fachowej pomocy instruktora korzystają również koleżanki, które urządziły sobie letnisko w opodal położonym zaścianku wiejskim.

Od pobudki aż do ciszy wieczornej każda chwila dnia w obozie ma swoje przeznaczenie. Po wysiłku fizycznym następują teoretyczne wskazówki, swój czas mają posiłki z kuchni obozowej oraz odpoczynek i czas wolny.

PILKARZE „HARFY” WALCZĄ O MIEJSCE CZOŁOWE. W kończących się rozgrywkach o mistrzostwo Latgalji w piłce nożnej „Harfa” uzyskała pierwotnie 8 punktów, tyle co i dwie drugie zwycięskie komendy Daugawpilsu, mianowicie LSB i ASK. Z tego powodu zaszła konieczność rozgrywek dodatkowych pomiędzy „Harfą” a wymienionymi komendami.

14-go b. m. „Harfa” miała spotkanie powtórne z LSB. Gra była zacięta, ostra. Padano i przewracano się gęsto. Bramkarz „Harfy”, Czechowicz starszy, mężczyzna jak dąb, po otrzymaniu przykrego uderzenia „odpoczywał” rozciągnięty na ziemi długą minutę. Z pola nikt nie schodził wobec powagi sytuacji i że gra była ligowa, nie dopuszczając zastąpienia. Nikt nie schodził, ale jednego z graczy LSB, mocno ugodzonego, wyniesiono z placu, powrócił potem jednak.

W pierwszej połowie czasu „Harfa” z oczywistością przeważała. Gra odbywała się wciąż w polu przeciwnika i została uwieńczona zdobyciem bramki, którą strzelił S. Swencz. Po przerwie poszło nie tak dobrze. „Harfa” broniła się energicznie, ale przeziierało zmęczenie. Wreszcie komenda LSB, uzyskując strzał karny z 11 m., potrafiła wbić piłkę. W ten sposób rezultat określił się jako remisowy (1:1), kto więc, czy nie byłby lepszy, gdyby nie trenowano zbyt długo przed samą grą!...

22-go b. m. „Harfa” spotka się z ASK (Wojskowy klub sportowy). (J. B.)

Rezekne

PRZYGOTOWANIA DO III-ciego ŚWIĘTA SPORTU POLSKIEGO. Zarząd Główny ZPM złożył podanie do naczelnika powiatu rezekneńskiego w sprawie udzielenia pozwolenia na urządzenie dorocznych zawodów sportu polskiego w Łotwie. Będzie to III-cie Święto Sportu Polskiego w Łotwie, gdyż 2 podobne imprezy odbyły się w poprzednich latach: w r. 1934 w Rydze i w r. 1935 w Daugawpilsie.

W tym roku „Święto Sportu” zostało wyznaczone na dzień 22 i 23 sierpnia.

es.

Ludza

W DNIU 29 CZERWCA B. R. ODBYŁO SIĘ WALNE ZEBRANIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA OŚWIATY W ŁUDZY. W lokalu filji ZPM zgromadziła się poważna część członków, których zadaniem było wyłonić nowy Zarząd i Komisję Rewizyjną oraz załatwić sprawy bieżące.

W drodze tajnego głosowania do Zarządu filji T-wa w Łudzy weszli: M. Biedrzycki, E. Skrzydlewski, M. Szczotkowska, A. Gudlewski, A. Zakrzewski, J. Piotrowski i J. Kuliczewski.

W sprawach bieżących załatwiono pozytywnie prośbę Zarządu Głównego St-nia „Harfa” w Daugawpilsie o wypożyczenie do czasowego użytku niektórych książek z biblioteki Towarzystwa.

Zebrań przewodniczył L. Mozalewski, sekretarzowała E. Skrzydlewski.

SPORT WODNY W ŁUDZY. Filja ludzińska ZPM zdobyła do użytku swych członków piękny dwuosobowy kajak, który winiem się przyczynić do większego zainteresowania się sportem wodnym, a kajakowaniem w szczególności.

Słońce, woda i powietrze — te trzy żywioły w całej pełni służą człowiekowi podczas tak upalnego lata, jak w roku bieżącym. Dziwić się należy, że tak mało rozwinięte jest wśród mieszkańców Łudzy zamiłowanie do wody. Niech ten kajak choć w pewnej mierze to zainteresowanie obudzi.

es.



SPRAWY GOSPODARCZE



Poznaj swoją łakę

(Dokoczenie)

4) Tymotka albo brzanka (Phleum pratense) należy do traw niewybrednych, jednak średniej dobroci. 1 kg nasienia mieści 1.700.000—2.900.000 ziarn o 90 proc. sile kiełkowania i 97 proc. czystości. Trwa 4—6 lat, ale należy no traw późnych, bo do kośby dochodzi w 12—14 tygodni. Tworzy krzaczkii słabe i luźne, wyrastając 50—12 cm wysoko. Kwitnie dopiero w lipcu do września. Uduje się niemal w każdej glebie, bo nawet na podmokłej, murszastej i torfowej, jedynie na suchych piaskach czuje się najgorzej. Z kośbą u tymotki nie należy nigdy czekać aż do kwitnienia, bo im jest starsza, tem mniej smaczna i pożywna, zwłaszcza w okresie posuchy. Drugi pokos daje bardzo słaby, najsilniejszy w drugim ro-

ku użytkowania. W handlu jest najtańszą trawą.

5) **Kupkówka**, także **psia trawa** (Dactylis glomerata) jest pod każdym względem b. wartościową trawą, której np. Danja zawdzięcza nie tylko wysokie pogłowie bydlęce (spotykałem tam po 6 krów w gospodarstwach 20-morgowych), ale i niezwykle wysokie udoje krów włosciańskich. W 1 kg nasienia jest 9.000.000—3.000.000 ziarn o 85 proc. zdolności kiełkowania i 77 proc. czystości. Trwa 5—10 lat, do pokosu dochodzi w 10—12 tygodni i daje 2—4 pokosy rocznie. Krzaczkii tworzy gęste i szerokie, nad powierzchnią wzniesione, w Polsce 45—60 cm wysokie, w Czechach i Danji powyżej metra dorasta-

jące. Kwitnie od czerwca do sierpnia. Uduje się podobnie jak tymotka prawie na każdej ziemi, a szczególnie na świeżej próchnicznej, a nawet w sadzie, dostarczając wczesnej i wolno się starzejącej paszy, to też bydlę chętnie ją zjada no samego dojrzewania nasienia i tak też w Danji bywa spaszana przy zastosowaniu palikowania bydła. Należy ją wysiewać tylko z wysokimi trawami, gdyż podszywkowych nie dopuszcza do rozwoju. W pierwszym roku lepiej na niej nie paść, gdyż ciecpi bardzo od tratowania, dopiero w drugim można śmiało bydlę puścić, ale na palikach, by bydlę roślinę systematycznie do korzenia spasio. Najwyższy pokos daje w drugim roku u użytkowym, od piątego roku plon słabnie.

Jak opatrywać zwierzęta skaleczone

Przy wszelkiem skaleczeniu — konieczna jest pomoc szybka i dokonanie właściwego opatrunku ponieważ od tego bardzo zależy pomyślne gojenie się rany. Przystępując do opatrzenia świeżo zranionego miejsca — przedewszystkiem trzeba zatamować krwotok jednym z następujących sposobów, a mianowicie: zatamować krew zapomocą zimnej wody karbolowej lub lizolowej, którą nałożyć na ranę na złożonej w kilkoro gazie; można też użyć czystej gorącej (nie ciepłej) wody również na kawałku gazy czy waty. Rany głębokie należy tamować, to znaczy zatykać do dna czystą gazą, zwilżoną w 3-procentowym roztworze taniny lub w eterze. Jeżeli przy niewielkiej ranie jest silny krwotok, który nie daje się zatamować opisanemi sposobami, wtedy należy ranę przypalić płaskim żelazem, rozpalonem do białości (nie do czerwoności). Przy tamowaniu krwotoku, o ile pozwala na to miejsce zranione — należy ranę zabandażować, zabezpieczwszy ją przed zabrudzeniem grubą warstwą czystej gazy. Do tamowania krwi może również służyć tak zwana wata żelazna.

Następnie — na drugi dzień po zatamowaniu krwotoku, ranę odwiązać, dobrze wypłókać zapomocą szpryki wodą karbolową czy lizolową, zapendzlować czystą jodyną, założyć gazę i obandażować: tak opatrywać codziennie.

Uwaga: przy opatrywaniu nigdy nie dotykać rany palcami, choćby nawet czysto wymytemi.

Rany klute i głębokie dobrze jest codziennie przesprycować wodą utlenioną. Na rany tłuczone — należy przez dobę najpierw robić kompresy pod ceratką z wody Burowa. („Rolnik”).

Środki przeciw bieguncce prosią. Podajemy kilka skutecznych środków: 1) Gdy ssące prosięta dostają biegunki, doskonałe skutkuje zadawanie maciorze przez kilka dni wyłącznie tylko polewki z goto-

wanego ryżu z mlekiem słodkiem. Już po kilkunastu godzinach od pierwszego zadania tej karmy biegunka ustaje. Po kilku dniach można już dawać maciorze zwykły pokarm. 2) Dawać maciorze gotowaną fasolę. Można ją dawać i odłączonym prosiętom, gdy mają rozwolnienie. 3) Odessanym prosiętom można dać do karmy lyżeczkę herbacianą (ale bez czubka) taniny.

Brodawka u jałówki. Często spotyka się u jałówki brodawki. Jaki jest najlepszy sposób usunięcia ich? Otóż, o ile brodawka osadzona jest na dosyć wąskiej szyjce, wtedy należy ją bardzo mocno przewiązać kilka razy jedwabiem kręconym, lub mocnem włosiem, po tygodniu — raz jeszcze mocniej; po pewnym czasie brodawka powinna odpaść. Jeżeli zaś brodawka nie ma żadnej szyjki, jest płaska, osadzona na podstawie szerokiej i krótkiej, to podwiązywanie jej jest niemożliwe, i trzeba ją co 4—5 dni ostrożnie

smarować kwasem solnym zapomocą waty, zakreconej na patyku. Tak smarować przez 3—4 tygodnie, a brodawka zacznie się kurczyć, wysychać i zamieni się wreszcie w strupek, który po pewnym czasie odpadnie.

Choroba zębów u krowy. Zęby spróchniałe są powodem bardzo częstych chorób u krów. Krowa, która ma spróchniałe zęby, nie chce jeść, natomiast pije dużo. Ażeby zapobiec tej chorobie należy ząb spróchniały usunąć. Wyrwywania u skuteczniejszą jest zapomocą obciążków, które winny odpowiadać rodzajowi zębów. Przy operacji wyjęcia zęba przedewszystkiem głowa zwierzęcia powinna być dobrze umocowana, następnie należy ująć pewnie i głęboko i wtedy wyrwać. Przy niedużem spróchnieniu w celu zapobieżenia dalszemu procesowi — stosuje się plombowanie, to jest po ścisłem oczyszczeniu i usunięciu spróchniałej części, otwór wypelnia się gutaperką.

Przepowiednie pogody

Kiedy należy oczekiwać pogody. 1. Gdy niewielkie chmury kłębiaste ciągną po niebie w tym samym kierunku, co i wiatr nad powierzchnią ziemi, prawdopodobne jest polepszenie się pogody. 2. Gdy widoczne są w ciągu dnia tylko poszególnie chmury, ginące ku wieczorowi, jest to zapowiedź suchej i jasnej pogody. 3. Gdy w nocy panuje cisza, a rano, w parę godzin po wschodzie słońca, pojawia się lekki wietrzyk, który stopniowo wzmacnia się ku południowi, aby znów osłabnąć ku wieczorowi, stanowi to pewną oznakę długotrwałej, jasnej i suchej pogody. 4. Gdy dzień jest gorący, a noc chłodna lub zimna, jest to oznaką dobrej i długotrwałej pogody. 5. Silna rosa zapowiada dobrą pogodę. 6. Sucha mgła towarzyszy zazwyczaj suszy i upałom. 7. Gdy na słońcu, zachodzącym przy jasnem niebie, widać przez czas długi białosre-

brzystą smugę bez wyraźnych granic, jest to zapowiedź długotrwałej dobrej pogody. 8. Gdy niebo wczesnym rankiem nie jest zachmurzone, a natomiast około 10-tej rano ukazują się okrągławe chmury pierzaste, które zbierają się w liczbie rosnącej aż do godzin południowych, aby ku wieczorowi ulec rozproszczeniu, znamionuje to dobrą pogodę. 9. Gdy wieczorem w miejscach niżej położonych tworzy się mgła, która znika następnie w czasie wschodu słońca, jest to zapowiedzią zbliżającej się dobrej pogody. 10. Gdy w nocy jest wyraźnie cieplej w lesie niż na polu, zwiastuje to dobrą pogodę. 11. Gdy wstępując wieczorem lub w nocy na większy pagórek lub wznesienie, nagle uczuwamy się w otoczeniu cieplejszego prądu powietrza, jest to także oznaką dobrej pogody. 12. Gdy chmury pierzaste ciągną ze wschodu, jest to także oznaką suchej pogody.

Juliusz Wirski

Gazeta

świat codzieli powstający atomami liter,
życie gwałtem wtłoczone w czarnych szpalt

Ludzie? — Nie, raczej mózgi na miazgę rozbite.
świat codzieli wchodzi w szpalty i ciągle jest obojętne
Nie pomieści się żadne zdarzenie bez reszty,
sostanie z każdej sprawy szept niedopowiedzeń.
Kolego bezimienny, twej uwagi brzeszczot
zawsze chybi rdzeń prawdy, ominie o miedzę.
Bo któż zna prawdę sen męczący w redakcjach
łapięcie każdą chwilę na sensacji arkan,
a prawda kwitnie właśnie w czerwcowych akacjach
i zna ją lepiej od was ogrodowy parkan.
Armja wasza opłotła świat, jak wielki polip,
krew nowin i krew zdarzeń się od lat uparcie,
Już o trzeciej nad ranem serce dziwnie boli,
o piątej sen, jak żołnierz z alarmem na warcie!
Bo może gdzieś na świecie zapalił się pożar
i telefon z redakcji sen męczący przerwie.
Uderzy w smutne oczy uśmiechnięta zorza
i dziwnie się zasmęci jaśmionowy czerwiec.
I wszystkie części świata popłyną przez druty,
upadną deszczem kartek na robocze stoły.
Ach, zagarnąć je razem, zdławić mocnym skrótem.
dać ludziom i przysypać zapomnieniu popiołem!
Liczymy wiersze: — Trzęsienie ziemi na Sumatrze...
Pożar w metro... Na Kubie strajk... Wybory w

Rzymie...
Pan Prezydent był wczoraj na „Tosce” w teatrze...
Knock-out Schmelinga... Wojna... Etna — dymi!
Spadł dolar... W Chinach powódź... W Abisynji

wojna...
Trojaczki w Jersey... Matka dostała nagrodę...
Huragan nad Alpiami... Tendencja spokojna
na Wall street... Dosić, dosiść! — Sport i kącik
mody...
Dosić! Zamykać numer! Dosić! — W oczach
w mórgu popiół! Zatrzymać iskrzenie się depesz!...
Dalszy ciąg po południu... Zasnąć, zasnąć w

przerwie!...
Uszy uczynić głuche, a oczy mieć ślepe!...
Nie wsłuchać się w arkusze, zbrodniami nie pęcznieć,
nie czytać rękopisów, nie nie decydować,
nie oglądać tytułów, co, składane ręcznie,
w bijące krzykiem młoty zamieniają słowa!
Odpocząć!... Nic nie wiedzieć, o niczym nie słyszeć...
Nacieszyć się ojcostwem z dzieckiem na kolanach!...
Dać życiu honorarium królewskie za ciszę,
zasnąć o ósmej wieczór, wstać o szóstej rano!...
O, Boże! — — — — —

— — — Są na świecie zroszone ogrody
mieszkania, gdzie telefon odzywa się zrzadka,
rzeki, płynące ciszą, wsie, gdzie niema głodu,
ludzie, wyżywający siebie do ostatka.
Że o tem się nie pisze, mało dzisiaj wie kto,
że można leżeć w trawie z oczami w błękitach,
że przeszłość jest i przyszłość — genialny korektor,
i parkany, z których zwieszają się drzewa,
ulice, które słyszą miłosne wyznania,
parki, gdzie żywy słowik najprawdziwiej śpiewa,
uśmiechy, których piękno nazawsze zostanie.

II.

Do kogo ja to mówię? Zostawiamy codzieli
prawdę swoją czy kłamstwo na szpaltach gazety.
Każdy artykuł dla nas — to nowy przechodzień,
którego się pamięta godzinę...

Niestety,
z tych godzin zapomnianych życie nam się prze-
dzie,

z tych godzin, którym wieczność odebrała trwanie.
Jesteśmy wszyscy — nigdzie i jesteśmy — wszędzie
i wiemy, że nie imię po nas pozostanie.
Pozostanie coś więcej i coś mniej: dokument,
oszlone szafy tomów, oprawione w płótno,
nasze dnie i tygodnie i lata zadumy,
uśmiechy, napisane od wiersza, na smutno.
Pozostanie paradoks, że niejedyn cynik,
wzięty w dyby frazesów, „szlachetny” ryczałtem
kanalja zakłamaną, koturnowy wynik
kłamstwa, stawał się piękna i dobra „rybałtem”,
kaszandziej natchnionym, wdrażanym w miąższ
kłamstwa

tak długo, aż zagubił sam siebie i wkońcu
uwierzył, że pogromcą jest zbrodni i chamstwa
i stał się czystym. Czystym, jak... plama na słońcu.
Do kogo ja to mówię? Czytelnik gdy bierze
plachtę druku, nie wie, ile jest w harmonie
łez, zawodów, załamań, nieufności, wierzeń,
czem skarży się kursywa, petit... Gdzieś tam w

kącicie
feljeton co dnia... Z tego feljetonu żyje
rodzina... Człowiek cały zaś wsiąka w feljeton
i z wierszy się po latach rodzą straszne żmije
wyrzutów, że to wszystko nie tak, i że nie to...

Bo my sami nie wiemy, czy, dając mózg, duszę,
krew, niedospane noce, pochłanianie książki,
dajemy coś, co wzburzy, coś, co prawda wzruszy,
coś, co będzie, jak zwiędły kwiat, jak barwa
wstażki, —
jak wspomnienie dzieciństwa, jak plusk wierniej
rzeki.

słowem, coś, co się kocha, co poezją traci...
I nie wiemy, a raczej wiemy, że daleki

Przed Olimpiadą

Kraj Olimpijczyków

Olimpiada jest dziś tematem dnia. Wszystkie
narody świata szykują się do berlińskiej rozprawy,
wszędzie dyskutują na temat szans, zastanawiają
się, kto może kandydować do zaszczytnego wyróż-
nienia, do zdobycia olimpijskiego medalu.

Gdy się tak snuje przewidywania na przyszłość,
myśl nieuchronnie szuka oparcia w przeszłości, w
doświadczeniu igrzysk ostatnich i przedostatnich.

Zagłębianie się w studjum suchych napozór
tabel wyników dawniejszych, jeśli doń podejść od-
powiednio, ma swoją poezję, a ponadto — pozwa-
la z niezwykłą jasnością „odkryć” wiele prawd ina-
czej mało widocznych.

Powszechnie panuje przekonanie, iż krajem naj-
wyżej usportowionym, iż „krajem medali olimpij-
skich”, są Stany Zjednoczone A. P. Od roku 1920
nie na pierwszym miejscu klasyfikacji ogólnej, zbie-
ra największą ilość notowanych miejsc na igrzy-
skach. To jest rzecz, która się od razu rzuca w
oczy.

Jeśli jednak wejść w sprawę nieco głębiej,
łatwo się przekonać, że ta przewaga Yankesów jest
tylko formalna. Trzeba przecież wziąć pod uwagę,
że Ameryka liczy 125 milionów mieszkańców!
Jeśli ułożyć inną tabelkę, oceniającą wyniki w po-
równaniu z liczebnością, rezultat okaże się wręcz
inny i wręcz rewelacyjny. Oto okazuje się naprzy-
kład, że w 1912 r. na każdy milion mieszkańców
punktów zdobyli: Finlandja 91,7, Szwecja 70,5,
Norwegja 56,3, Danja 25,7, Holandia 12,0, Belgja
10,8, Kanada 10,5, Węgry 9,8, Australja 8,0, Stany
Zjednoczone zaś tylko 7,7, mając wszakże za
scybą Francję, Anglię, Austrię, Włochy, Niemcy,
Japonję i inne.

Czy nie uderza jaskrawa przewaga krajów skan-
dynawskich — krajów powszechnego sportu maso-
wego, a wśród nich Finlandji, liczącej zaledwie 3,5
milionów mieszkańców i biorącej się za bary z
ogromną Ameryką, jak równy z równym? Bo
warto, układając jeszcze jedną nową tabelkę, pod-
kreślić, że w klasyfikacji ogólnej, nie biorącej pod
uwagę liczebności, Finlandja stale zajmuje 3 lub 4
miejsce, w najważniejszym zaś sporcie olimpij-
skim, lekkiej atletyce, znajduje się z reguły na
2-giem!

Trzeba zaznaczyć, że równocześnie z wspania-
łemi sukcesami lekkoatletycznymi, Finlandja osią-
gała jeszcze większe nawet sukcesy na polu atle-
tyki ciężkiej: Na igrzyskach, olimpijskich w 1912,
1920, 1924, 1928 Finlandja zbierała największą
ilość punktów w zapasnictwie, czasem więcej, niż
wszystkie inne kraje razem wzięte. Tylko w 1932
znalazła się ona nieoczekiwanie na 2-giem miejscu.

Jak pogodzić świetne rekordy szybko biegaczy
fińskich ze zwycięstwami siłaczy? Więc Finowie
nie są „predestynowani” do biegów? Niewątpli-
wie — nie, bo przecież zdobywali laury i w rzu-
tach, i w skokach, i w walce, i w dźwiganiu ciężar-
ów, i w narciarstwie, i w lyżwiarstwie (Thunberg!),
i w żeglarsztwie, i w gimnastyce, i w pływaniu, i w
strzelectwie, i w boksie! Uprawiają więc z powo-
dzeniem wszystkie sporty, i widocznie uprawiają
bardziej masowo i bardziej racjonalnie, niż wiele
innych narodów, skoro przy 3 i pół milionach lu-
dności zostawiają za sobą kraje liczące liczne dzie-
siątki milionów.

Tak jest istotnie. Sport to — w Finlandji, od
szeregu dziesięcioleci — sprawa narodowa, jedna
z najważniejszych spraw, zajmujących umysł całego
społeczeństwa. Obok głębokiego zrozumienia
potrzeby i pożyteczności troski o ogólną kulturę
fizyczną odgrywają tu rolę również względy poli-
tyczne. By je pojąć, trzeba się cofnąć o 40 lat
wstecz. Finlandja znajdowała się wtedy pod jarz-
mem niewoli rosyjskiej o zorganizowaniu życia

jest dzień, gdy cała prawda przemówi w garmonie...
Gazeta... To się czyta, przeżywa i rzuca,
a przede wszystkim — to się zawsze zapomina.
A przecież to ma oddech, to ma światła płuca
i spojrzenie głębokie, jak... pierwsza dziewczyna.
Gazeta. — Pierwszy utwór, podpis pod utworem.
Sen o wielkości, zamęt, redaktor, koledzy...
A po latach już tylko chce się iść wieczorem
cichym, letnim wieczorem po zroszonej miedzy.

sportowego nie było mowy ze względu na prześlą-
dowania najeźdźców i Finowie nie mogli uczestni-
czyć w igrzyskach, w których inne narody skandy-
nawskie święciły już triumfy. Po rewolucji 1905
roku, ucisk rosyjski nieco osłabł i Finlandja zna-
lazła się w tem zupełnie wyjątkowym położeniu,
że mogła, dzięki nieporozumieniu się władz rosyj-
skich, wejść do Międzynarodowego Komitetu Olim-
pijskiego na takich samych prawach, co państwa
samodzielne. Moment ten wywarł ogromne wraże-
nie nie tylko w sferach sportowych, jeszcze niezbyt
licznych, lecz w całym społeczeństwie fińskim.
Godnie wystąpić na igrzyskach, pokazać, co potrafi
uczynić naród fiński, pokazać, że zasługuje on na
całkowitą niezależność i samodzielność — stało się
wskazaniem politycznym. Współdziałali wszyscy —
i rezultatem był ten wprost niepojęty rozwój spor-
tu, dzięki któremu Finlandja stała się przeciwni-
kiem równorzędnym nawet dla amerykańskiego ko-
lcsa.

Oczywiście, uzyskanie tak wspaniałych wyników
byłoby niemożliwe bez posiadania licznych i dosko-
nale pomyślanych urządzeń sportowych, bez zbudowa-
nia całej sieci stadionów, torów, pływalni i przy-
stani, a także bez przygotowania licznych kadr
nauczycieli wychowania fizycznego i trenerów spor-
towych. To wszystko Finlandja uczyniła i może
się swym dorobkiem na tem polu pochwalić tak
samo, jaś ilością zdobytych na igrzyskach pierw-
szych miejsc.

W Berlinie, kraj tysiąca jezior, od 30 lat pra-
cujący wyteżenie na polu powszechnego i na polu
rekordowego sportu — stanie znowu w szranki, by
wyrzucić takie kraje, jak Anglja i Francja. Po-
kusi się jednak o jedno jeszcze zwycięstwo, do któ-
rego dotychczas nie pretendował: będzie się ubiegał
o przyznanie mu organizacji igrzysk 1940 roku.
Zgodźmy się szczerze, że na to wyróżnienie, że na
tę nagrodę rzetelnie sobie zasłużył!



Kompozytor i dyrygent Nowowiejski w karykaturze
W. Massana

Wiech ma głos

Narzeczony bez koszulki

W obecnych bezrobotnych czasach zawód „narzeczony” jest takim samym dobrem, a może nawet lepszym zajęciem, jak każde inne. Oczywiście, trzeba do tego być brunetem i mieć baczki.

Spełniając całkowicie wyżej wymienione warunki, p. Konstanty Prałatek był kolejnym narzeczonym większej części pomocnic domowych, czyli tak zwanych potocznie kucht, zatrudnionych w domach, położonych po prawej stronie ulicy Wspólnej.

Gdy nieuchronną rzeczą kolejną „ogonek” doszedł do panny Genowefy Zajac, pracującej u doktora K., przydarzyło się nieszczęście, o którym poniżej.

Odbywał się właśnie fajf towarzyski w kuchni doktorostwa. Zaproszenia miała wyłącznie elita z frontowej klatki schodowej.

Pan Prałatek, jako jedyny mężczyzna, królował, blyszcząc na wszystkie strony urodą, lakierami i dowcipem.

I nagle, w momencie największego nasilenia zabawy, z kuferka uroczej gospodyni zginęło 125 złotych.

Panna Genowefa powiedziała okiem po swych przyjaciółkach i z zażenowaniem rzekła:

— Kochane goście, na nikogo podejrliwości nie posiadam, ale o wiele te owe pieniądze nie znajdują się, sprowadzę policję i całe towarzystwo zmuszona będę za mordę do komisariatu odstawić. A tam już policja bez bicia rozbierze, kto mój posag nawalił.

Wśród zebranych zapanowała pewna konsternacja. Najwięcej dotkniętym czuł się p. Konstanty.

— Panno Geniu — rzekł — znakiem tego uważam, że panna Genia na mnie kapuje i trąca mnie w męską ambicję, takim prawem muszę się wytłumaczyć. Żeby to tak mężczyzna mnie powiedział, gwizdnąłbym go dwa razy w trzonowy ząb i spokój, ale z kobietą trzeba jak z kwiatem, czyli warzywem. Wizję lokalną zrobię, każdą część swojej anatomii ludzkiego ciała pod rewizję osobiste przedstawię. Wuala!

Tu p. Konstanty kilku błyskawicznymi ruchami pozbył się marynarki i spodni. Potrząsnął niemi w powietrzu i zawołał:

— Proszę, każda jedna osoba może się przeko-

nać, że kieszenie są puste, tylko proszę uważać nie wyrzucić mnie książeczki wojskowej, bo na ‘em punkcie jestem nerwowym i mogię daną osobę ob sztorcować na glans.

Obecne damy zasłoniły sobie, oczyma wołając: — Panie Prałatek, co pan uskutecznia, to, wstydy!

— Gdzie się rozchodzi o sprawiedliwość, niema wstydu — zawołał obrażony narzeczony i podskoczywszy dwukrotnie, pozbył się dolnej bielizny.

Zawstydzone niewiasty ruszyły tłumnie do drzwi, które im otworzył z gracją zupełnie już zebrany p. Konstanty.

Epilog tej rewizji był taki, że p. Genowefa uwierzyła w całkowitą niewinność p. Prałatka, ob-

ciążając podejrzeniami koleżankę swą p. Julię Podbielską, gdyż ta jakoby była najdłuższą samą na sam z kuferkiem.

Ponieważ jednak na rozprawę w sądzie grodzkim przeciwko pannie Julci p. Prałatek się nie stawił, sąd doszedł widocznie do przekonania, że kto wie, czy to nie on zainkasował przedwcześnie posag, bo pannę Podbielską uniewinnił.

Poszkodowana wyrażała po wyroku najwyższe swoje zdumienie i niezadowolenie.

— Nikt inny nie wziął tylko Julka, bo panna Konstantego rewidowałam sama, bez dwie godziny, a gdzie goły mężczyzna może schować 125 złotych srebrem?!

Niestety, pytanie to pozostało bez odpowiedzi.

Zemsta górala

Karnawałowa noc w sali tańca Blajmana przy ulicy Franciszkańskiej pienila się humorem i napojami gazowymi. Fruwały serpentyny, szalała poczta francuska, doręczająca setki listów na godzinę. Młodzież hasała ochoczko, starsi panowie spo-

Pamiętajcie,

że zakończenie konkursu Nr. 4 i ogłoszenie listy zwycięzców nastąpi w dniu 9 sierpnia b. r.

Nadsyłajcie

więc rozwiązania zanim nie jest jeszcze zapóźno.

Listę nagród

ogłosimy w następnym numerze „Naszego Życia”.

HUMOR

— Pan sprzedał mi trzy flaszki eliksiru na porost włosów, a włosy jak pan widzi nie urosły...

— To dziwne. Ten płyn pomaga wszystkim.

— Wezmę jeszcze jedną flaszkę, ale daję panu słowo, że to ostatnia. Nigdy w życiu nie piłem tak strasznego świństwa...

— Już północ. Duch się ukazuje, to napewno duch męża pani...

— Wykluczone: — mój mąż przed trzecią nigdy do domu nie wracał.

— Kazio — woła matka do swej pociechy — masz tak brudne rączki, że niema mowy, żebym ci z takimi rękami pozwoliła się do obiadu.

— Mamusiu — mówi płaczliwie Kazio — a skąd ja wezmę inne rączki?

Myśliwi o swoich psach:

— To wszystko nie, co panowie opowiadacie, wobec mojego Trefa. Gdy ostatnio zapomniałem mu kazać dać jeść po polowaniu, chyba bestja pobiegła na łąkę i zgadnijcie co mi przyniósł i położył u nóg?

Myśliwi milczą.

— Przyniósł bukietek niezapominajek.

— Kochanie — mówi Jasio do narzeczonej, — Umówiliśmy się, że narazie nasze zaręczyny pozostaną w tajemnicy, a tymczasem dowiaduję się, że jednak powiedziałaś przyjaciółce...

— Nie gniewaj się kochanie, ale wczoraj była u nas Stefa. Pokłóciliśmy się i ona krzyknęła, że na całym świecie nie znajdzie się taki idjota, który by się ze mną ożenił. Wobec tego musiałam powiedzieć...

Psiakrew, od trzech miesięcy lecę tego draba na żółtaczkę, a on mi dziś powiada, że jest Chłirczykiem

— Mamusiu, cóż to za dziwne stworzenie?

— To krowa, synku.

— A te śmieszne rzeczy, które ma na głowie, co to jest?

— To są rogi.

(Krowa ryczy przeciągle). — Mamusiu, mamusiu, a na którym rogu ta krowa teraz trąbi?

— Zostaję w wodzie aż do zmroku.

— Czy z polecenia lekarza?

— Nie, tylko kostium kąpielowy zgubiłem.

Pani Szmalcenblum krzyczy na swego piętnastoletniego syna:

— Moniek, smarkaczu jeden, ile razy mam ci mówić, żebyś nie palił papierosów. Papierosy szkoda zdrowiu. Zachorujesz na płuca, jak dwa razy dwa cztery. Ty Saluś, pewnie nie palisz? — zwraca się do młodszego.

— Ach skąd. Już dawno przestałem.

Nie rób mi zawodu — ostrzegał ojciec syna, uczącego się rzemiosła.

Leżę, jak — na dłoni — rzekła rękawiczka.

Liga Narodów wykazała całą swoją bezsilność wobec wojny abisyńskiej i zniesienia sankcyj antywłoskich. Poprostu okazało się, że jest ona zwykłą Ligą z makiem.

Ostatnio stracono w Ameryce przestępcę na elektrycznym krześle i wedle obowiązującego zwyczaju zapytano go, jakie jest jego ostatnie życzenie?

— Życzyłbym sobie — odparł skazany — by w czasie egzekucji, pan prokurator trzymał mnie za rękę

kojnie ogryzali szprotki w bufecie. Wszędzie uwiali się kozacy, oberpolicmajstrzy i kontuszowa szlachta. Ale prawdziwym królem zabawy był młody góral tatrzański p. Beniek Berlinerszpic.

Tańczył zbojnickiego, wywijał ciupagą i uwodził pannę Ritę Cwajfuszową, posażną jedynaczkę króla branży galanteryjnej, choć każda poczta dostarczała mu moc liścików od innych piękności, reprezentujących niemniej poważne firmy handlowe.

W powodzi różowych i niebieskich sekretników, wyróżnił się swą firmą i treścią jeden, który opiewał co następuje:

„Szanowny Panie Be!

Za górala zakopiańskiego być — to pan jesteś z ciuciupagą machać, to pan możesz, do hopy hopy! wołać to pan jesteś pierwszy maładec, ale do wykupić weksel na 50 zł. z pierwszym żyrem Przpiórki i drugim żyrem Dziewczepolskiego, to ci niema, zimny łobuz jeden!

Skoro o wiele za 15 minut ja nie zobaczę te pieniądze, stary Cwajfusz stoi tu koło mnie w bufecie i zje wątróbkę, to ja już nie mogę, go to wszystko opowiedzieć, nie? Z poważaniem Nr. 53”.

Młody góral przeczytał list, zamarszczył brew i wydobywszy z kieszeni guńki blok handlowy oraz kopjowy ołówek, nakreślił szybko:

„Szanowny Panie Nr. 53! Nie szkodzi, że ja na nie znam, ale spowodu obrażałeś pan można powiedzieć dzikiego juhasa, nie zazdraszczam się pańskim pyskiem.

Z góralskiem poważaniem

Jontek Trzaska-Berlinerszpic

Młody gazda zakleił sekretnik, wrzucił go do pudełka od kapeluszy, zastępującego skrzynkę portową i puścił się w pias.

Kiedy przebiegał w tańcu obok bufetu, rzucił okiem na przyszłego swego teścia, który kończył właśnie wątróbkę. Obok stał jakiś lysis o nieprzejmym wyrazie twarzy pan i coś mu opowiadał. Pan miał w klapie Nr. 53.

Zagrała zbojnicka krew w Trzascie - Berlinerszpicu. Przeprosił na chwilę tancerkę, podszedł do nieznanego pana i rzekł groźnie:

— Szanowny panie En!

— Co znaczy En?

— Znaczy — nieznamy mi — czy otrzymał pan mojego lista?

— Owszem, jestem w posiadaniu takowego, ale ja prosiłem o walutę.

— A w mordę pan nie chcesz?

— Kto chce?

— A czy pan wiesz, że ja jestem pierwszy terman, co się dotyka wspinać i wypinać na Gsienicową Halę, tudzież inne schroniska i pensjonaty zakopiańskie?

— Mnie to nie obchodzi, ja mam sklep w halli mirowskiej i proszę płacić zobowiązania, inaczej nie jesteś młody góral, tylko stara świnią!

Rzecz prosta, że na taki komplement nie pozwalał panu Berlinerszpicowi nic innego, jak kropnąć pana En dwa razy ciupagą w łeb. Niesforany wierzyciel przewrócił się i wpadł w garnek z ko szernymi parówkami na gorąco.

Zajście to oparło się o sąd, gdzie dziarski góral otrzymał 7 dni aresztu, mimo, iż weksel był grzesznościowy i powinien go być wykupić pierwszy t riant Przpiórka